

932

~~Nr 251.937~~

W domni i za domem

Państw. Teatr Śląski

879

932

Katowice — Biblioteka



Państw. Teatr. Śl.

CYC	932	
Lub. - LIL		

Handwritten text, possibly a title or address, written in a cursive script.

Handwritten text, possibly a title or address, written in a cursive script.



D-78/4278

N^o 932
~~N. 251. 937~~

W domu i za domem
Komedia w czterech aktach.

przez

Leona Madeyskiego.


DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE


BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Osoby.

<p> Julian Piotrowski Katarzyna, jego żona. Władysław Welski. Helena, jego żona. Michał Trzeci. Róża, jego żona. Leutkova Katarzyna Ewonia, jej córka </p>	<p> Lucjan Chwoacki Zygmunt Absztyfikierowicz Józef Skrzypski. Izabela. I. Pan II. Pan Mikołaj { służyła Piotrowski Katarzyna { skuch. Magdalena, służyła Katarzynie </p>
--	---

Rzecz dzieje się w takim miejscu w Golicyn.

Akt I.

Salonik damski, ze sztykiewi elegancja, wchodzony, otomanka, damskie biureczko, kwiaty i t.d., na stoliku w gtebi, taca i karafka, ze szklan-
kami - w kacie tasma od drzwi - na prawo i na lewo drzwi, wgte-
bi szklane drzwi i dwa okna.

Scena 1

Julian, Natalia

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

(Natalia przed stojącym lustrem kończy tualete, Julian wchodzi z lewych
drzwi).

Julian

O! i madeszta godzina herbatek - w xadze mi sie, xesiny dopiero wstali
od objadu. - Ale miasto! rozkoszne miasto! Czy uwierzysz kochana Na-
talia, ze sakad przenieśliśmy sie do miasta, nie xiewnatem ani xaku?
uwariasz?, ani xaku? Maxisz, a tak ci xierko bylo wyjezdzać, ze wsi.

Natalia

Mnie w xedzie dobrze, byle tylko z toba.

Julian

Wtusi, no a powiedz, co ci tutaj brakuje? - Mieszkamie mam pyszne,
wchodzenie pyszne, skwipax pyszny.

Natalia

Wprawdzie mato go wzywasz...

Julian

Bo bo nie mam czasu, ale dlaczego ty chodzisz, jak jaka nie-
szoka?

~~znowa~~ gdy tymczasem konie stoją w stajni i satoron³ mi, rekami. -
Ale, cegom nie miał na wsi a mam tutaj, to towarzystwo, pogadanka, dzieci
miki, co dzieńie partja w kasynie - mam ruch, życie - bawie się, a kiedy ja
się bawie, to cegom ty więcej moiesz pragnąć? co? - Już totak entre nous po-
wiedz Nataliu, prawda? tobie jest bardzo dobrze na świecie i ty musisz być
bardzo szczęśliwa, nie jesteś moja żoną?

Natalja.

Entre nous mówiąc, bardzo, bardzo mój kochany Zulecku.

Zuljan.

No przywścieć to mnie mało nie drwi. Ja siebie - niewymawiając - pro-
mistem i miernego stanu do wykwintnego bytu, datem w stanowisko, for-
tune, imię: Biatobielski - co? to nie ile broni. Biatobielski. . . - No ty jesteś
rozumną, uległa - ja nie jestem wymagający, jak długo rawno robisz, co ja... to
jest, na coś się oboje zgodzamy - więc jest harmonija i spokój. - Ale à propos
nie było tu żon i pieniadzy?

Natalja.

Nie.

Zuljan.

Niemieć miał mi dziś któryś reszte cenzury kupna na sprzedany mają-
tek, jeszcze 15.000; co nie tam były jakieś formalności adwokackie, więc miał
je któryś w żon. - Dlaczego żono nie przynosi?

Natalja.

Mój brat tak nie lubi trzymać obcych pieniadzy, że jeżeli tylko będą,
nieawodnie zaraz je odniesie.

Julian.

Ale cóż to? nieważniatem - ta wspaniała tualeta... a to na jaką intencję?

Natalia. (zabotnie).

Zuleczku, przebież dziś ten koncert, na który obiecałeś pójść.

Julian.

Co? - to dziś? - o teraz wieczór? E - ja myślałem, że to będzie matinée musicale, ale wieczór... a moje kasyno? - hm... No i cóż to tam będzie takiego ciekawego? co? - słucham.

Natalia.

Najprzód flet.

Julian.

Flet? (nasłuchuje flet) tiwrlurrlurli, tiwrlurrlurli - o miasz flet; cóż to to jest? czy to warto słuchać?

Natalia.

Ale potem pierwszy pianista w świecie.

Julian.

Pierwszy, pierwszy, - ot reklama; przed koncertem każdy pierwszy, ale przekrytaj recepcję po koncercie, a podniekujesz mi, że ci odradził.

Natalia.

Zuleczku! ależ to wznana znakomitość.

Julian.

Znakomitość? a to znounu do niego.

Natalia (radosnie).

Wier idziemy?

Julian.

Nie, tem bardziej nie. Wierisz, ty grasz pięknie na fortepianie.

Wprawdzie... tego - wprawdzie nerwy nie pozwalają mi słuchać cie tak często, jakbym tego pragnął, ale usiłuję to głęboko, Nataljo, gdybyś pozwoliła postępować, narzucając grę na fortepianie.

Natalja

To też ja właśnie dlatego

Juljan (żywo)

Pozwol Natalciu - Ponieważ ras młodych tysiące przykładów, nie dyktując ci usłyszanym znakomitych wirtuozów przestają grać, więc ja ratując twoją grę, którą lubię, którą kocham, w twoim i moim interesie ryzykuję sobie, ażebyś prokreata, a... a... jakis... mniej znakomity pianista do naszego miasta zawita.

Natalja

Alex Zulecku, ja nie jestem tak narozumiała...

Juljan

Jestes, jestes, jestes.

Natalja

Ale upewniam cię, że ja grać nie przestane.

Juljan (podrażniony)

Przestajesz - ja cię lepiej znam. - Wiedząc, już się sprzeciwiasz, to stawiam - ale ty zawsze tak. - Ja się nigdy nie sprzeciwiam, ale też i nie lubię, żeby mnie się sprzeciwiano. Dyskusja zamknięta i koniec. - Uczęsta matrozistwo, moja droga, ma wnioslejsze cele... (patrzy na zegarek) Alacnego nie ma herbaty? tak kwadrans na siódma.

Natalja (wstaje i pociąga za tasimę od drzwi)

Zaczekajcie.

-7-
Julian.

My wielkie cele... złoty...
...niez domowy, ow światy ogień, który należy wspólnie...

Natalja (drowiac, radośnie)

Wspólnie, ach i owozem, jeżeli ty zostaniesz ze mną...

Умрун.

Wspólnie. - Wspólnie, to się rozumie - i dziecinie. Hipocis i Zulcia, to
twój koncert, moja kochana.

Natalja (n. s.).

Och prawda, że koncert.

Julian

Bo ja xarim w ostatem mexem, bytem już ~~exte~~ⁿkiew... społeczeń-
stwa mexkiego, które mi szerokie stworzyło widnokrąg i mi nie
wolno namykać się w czerpek ścianach domowego ogniska.

Natalja (axwonic - n. s.).

A w kasynie, to mu się wolno xawnykać. (Wzdycha.)

Yuliani.

Juljan.
Tak - kiedy więc tak ochotko godzi się na to, żeby zostać w domu,
zapominam o powodach mego niezadowolenia i - przebaczam ci.

Katalja (arwoniac - z lekka iranija).

Co za wspamiętałość!

Julian.

Ужасно же ханское, jeżeli tylko nie naruszyło harmonij naszych
przekonań.

Natalja (arvoniac diagle).

Ale co to? ja drwonię i drwonię, a nikt mi nie przychodzi. (Z głębi wchodzą Lucjan)

Scena 2.

Juljan, Natalia, Lucjan.

Natalia (mysząc, że wreszcie sturczy).

Nareszcie! - Dlaczego nie podajesz herbaty?

Lucjan.

Dla odmiany sturczę czekoladą. (Batyję Natalię w rękę i podaje bombonierkę z czekoladkami.)

Natalia.

A, pan Lucjan! - przepraszam, myślałam, że to Mikołaj.

Lucjan (n. s.).

Kwasne miły - przeć się raz, brawo!

Juljan.

Jak się masz? (uścisk) skąd przybywasz? gdzie bywasz?

Lucjan.

Zeszedłem lądem i morzem - wracam z Ostendy, z krajów krowetek i ankielek, homarów i batwanów... morskich i... lądowych. - Państwo nigdy nie wyjeżdżali? Ale niestosownie pytam, gdzie, skądie rywalizuje ze skrościeniem, prawda? - Coś tu stychać? Chciałbym być tu restaurant. - Więc pani Grucio...?

Juljan.

Ma ramiona tego samego gubernera...

Lucjan.

Z rodzajem rabinów, bo taki mądry, taki mądry, że aż nie może mówić, prawda? No a piękna pani Róża?

Natalja.

Zawsze piękna, wesła i dowcipna.

Lucjan.

A on co robi?

Juljan.

Pieniądze. - Przemawny mecenas przyznajemy, jak być - na to przy kasach jest niemożliwe, grany też podzielić w kasynie.

Lucjan.

I gdzie pan Tracki robi więcej pieniędzy? w biurze czy w kasynie?

Juljan.

Haha, zgadłeś - szeregółko w ostatnich czasach grali bardzo wysoko i Tracki bardzo znaczące sumy zabierał Brutce. Ja nie pojmuję doprawdy, jak taki Brutko, podreśnięty wredniczym banku może tak wiele przegrywać i dźwignąć się, że Welski na to pozwoli.

Lucjan.

Welski? Który to? to coś nowego.

Natalja.

A prawda, że pan nie zna - przyjechali już po pański wyjeżdżać.

Juljan.

On następuje dyrektora banku.

Natalja.

Ona dawna moja koleżanka, a teraz najbliższa sąsiadka, (pokazuje w głąb) mieszka tu u nas, zaraz w tym drugim domu. - O, Iwona jest bardzo miła, ładna i wartościowa osoba.

Lucjan.

Nie wiem, ale rzeczywiście nie jest tak dobrą parą, jak państwo,

(obserwuje Natalję) który doprawdy jesteście budującym i rachującym przykładem. To rozkosz dla oka i serca, widzieć to przywiązanie, tę zgodność, to wzajemne uprzedzanie ryjeków.

Natalja (wzdycha).

Lucjan (n.s.).

Westchnięcie - bon!

Juljan.

W ogóle ten cały Welski, to jakaś nieodgadniona ^{figura.} ~~zagadka~~. Bank stoi, rozwija się, nawet o tu ciągle chodzi wieści o defraudacjach. To także pewna, że go nigdy nie ma w domu.

Lucjan.

Zw takich warunkach jeszcze, komeś zamierza? - o nie, minie go za chwilę.

Juljan (przerzuwa rękę).

Natalciu, przypomniatąś herbacie.

Natalja.

Prawda, (do Lucjana) przepraszam. (Wychodzi na prawo.)

Scena 3.

Juljan, Lucjan.

Juljan!

Jaki ty mawoxe jesteś nieostrożny przy kobietach! - Czemu ty już raz nie przywiesz się sobie sam?

Lucjan.

Czyj?

Juljan.

No swojej kataruncie.

Lucjan.

Ach! nie, nie - nie chce jeszcze wieść... tego namaszkocenia, tej powagi matrymonialnej. A potem trafiam jakoś równie tak skoczliwie... czy nie skoczliwie, nie wiem - nie dochodzi do matrymonialstwa i porożniowania się bez tego doskonale. - Na przykład teraz w Osteinie. Porozumiesz...

Julian (prorzekując).

Alex mój drogi, uwalniam cię od przykładań.

Lucjan.

Uwalniasz? - szkoda! Przesłuchaj przykładań francuskiej, powiadam ci: przykładań znakomity! - Ba ty, to kupetnieś coś innego! co to za talent, co za dar, co za umiejętności prowadzenia żony! - To połączenie powagi i przeskokliwości, silnej woli i apanacji się - ten melań patryjarchy i ~~ter~~ turkowskiej, to jest niedosiężniowe - podziwiam, zachwycam się.

Julian (uderzając się w czoło).

Psychologja kochany Lucjanie - nic więcej.

Lucjan (n.s.).

Egoizm kochany Juljanie - nic więcej. (gł.) Psychologja, o którą to-
a ja nie ^{a nie} jestem psychologiem - i gdy ty na drugim końcu świata możesz spać spokojnie dumny wiernością swojej Penelopy, ja dzielłbym się zawadnie przywilejem tych mężów, którzy...
et caetera. - Coś na koncert idziecie?

Julian.

Haha, o tegoż psychologja? Łonie zdawało się, że ma ochotę, już się nawet ubrała, ale skorośmy kwestję wspólnie omówili, uznaliśmy, że niewarto dla koncertu...

Lucjan (koniecy).

Posłowieć kasyna - bravo! niech i rzyje psychologja! (n. s.) więc stać
kwaśnie miny.

Scena 4.

Juljan, Lucjan, Natalia (po chw.) Mikolaj.

Natalia (wychodząc z prawych drzwi).

Wyobraźcie sobie panowie, nie było nikogo - stwóba się rozbiegła, Miko-
łaj dopiero przyszedł.

Juljan.

Luauu? a - bardzo to smutny objaw, jeżeli pani nawet w tym szoku-
ptym nakresie nie umiesz nadać porządowania swojej włości.

Natalia.

Coż ja temu winna? on taki ruchwały. (Z prawych drzwi wychodzi
Mikolaj z samowarem i przyborami do herbaty. Natalia idzie do Juljana,
Otóż i Mikolaj, proszę cie, zrób z nim sprawę.

Juljan.

Ja? a dajcie mi pokój! Ja mam czas na takie drobnostki! Ja
mam jeszcze borykać się ze stwóba? wiesz to doskonale! Przy-
najmniej też w domu chce mieć spokój.

Natalia.

Zulewku! ja sama sobie nie poradzę.

Juljan.

Coż mi nie dotego? Moja droga, twoje wymagania są tak naiwne
i tak arikie, że - ażeby się od nich uwolnić, dziękuję za herbatę
i idę.

Zulecku!

Natalja.

A ty Lucjanie?

Juljan.

Ja nie psycholog.

Lucjan.

Wiec zostajesz - adieu. (Wychodzi głębia.)

Juljan.

Alex Zulecku, Zulecku! - doprawdy poszedł!

Natalja (biegnie ramie).

Scena 5.
Lucjan, Natalja, Mikołaj.

Lucjan (n. s.).

Poszedł - teraz tylko prędko i ostrożnie!

Natalja (wraca od drzwi).

Ach mój Boże! - no i cóż ja winna?!

Lucjan.

Nie, nie pani - i owszem. Panu pozwoli się zastąpić, ja tu parę rzeczy sprawę z Mikołajem. - Mikołaju! gdzieś ty chodził?

Mikołaj (który dotąd był zajęty herbata-wiecznością).

Ja? ot tak... chodząc... za swoich interesów. Każda Teresa ma swoje interesy - czy to ja już nie mogę mieć swoich interesów - czy co?

Lucjan.

Możesz Teresa... możesz Mikołaju i owszem - ale powiedz, czy państwo przyjęli cię na to, żebyś chodził za swoich interesami, czy

na interesami państwa?

Mikołaj

Nata pewnie, że...

Lucjan

Widzisz, więc albo pilnuj swoich interesów i - bądź rade, albo proś, żaraj, panie.

Mikołaj

Co to ja... (Chwyci Natalję w rękę).

Lucjan (isnądo Mikołaja, dając mu bułkę)

A nie ty lubisz robić interesu - na masę. (Mikołaj usmiechając się, całuje go w rękę i wychodzi na prawo.)

Scena 6.

Lucjan, Natalia

Natalja

Dziękuję panu, serdecznie dziękuję. - Jak pan to doskonale ratat-wir! - no i czemu to żuleczek tak nie robić?

Lucjan

He, bo mój ^{branowany} kurczurek jest jak pszczołka, lubi tylko miodowe pyłki, a miska wszystkiego, co nie jest słodkie.

Natalja

A dla czego żona z urzędu ma pstrykać wszystkie piótki? - Ja z roz-koszą przyjmuję wszystkie kolce życia, żeby je oskredzić żuleczko-wi, ale nie chce, żeby on mnie sam mimi kłót, mówiąc: ciępi, to twój obowiązek! - To niesprawiedliwość! Ale przepraszam pana - to wy-

wnetrzenie jest miłośnawie: Złeczek jest bardzo dobrym mężem,
wielkiego umysłu i serca.

Lucjan.

O ja wiem - to jest wyjątkowy człowiek i pojmuję, naprawdę, że panu
jesteś z nim szczera.

Natalja.

Ja? Alacnego tylko ja?

Lucjan.

Alacnego? (n.s.) trzeba ją podrażnić! (gł.) Bo bardzo inna
kobieta, mniej chłodna - a gorętsza, imaginacja, która lubi, która po-
trebuje więcej pieśnoci, czułości, starania, byłaby z nim najmiśniewszą.

Natalja (dotknięta).

Co pana doprowadza na myśl, że ja jestem chłodna, że nie lubię pieśnoci?

Lucjan (n.s.).

Skutkowato! (gł.) Co? właściwie to, że panu jest z nim szczera.

Natalja.

Ala upewniam pana, że ja... przeciwnie bardzo, nawet bardzo
lubie... Doprawdy szczególny przedmiot rozmowy, ale kiedyś my
już paxeli... mówimy, ale... może tak... w ogólności.

Lucjan.

Bo matrychizm, to rzeczywiście studium bardzo poważne i niewyex-
pane - te różne odcienia, tak podobne a jednak tak odmienne. Naprzy-
kład przywiązanie samoluba, który rozpostarł się na tronie, jak
monarcha, otaczony nieprzebranym strachem, nawyexek i słabostek,
które wszystkie wotaja ^{unisono} ~~unisono~~ ja! - albo znów to idealne przywiązanie

serc, którego wszystkie ~~te~~ ^{te} ~~tu~~ ^{tu} biegną się w pragnieniu obojętności
swego bóstwa wszystkim, co tylko najmilsze marzenia wykotłazi
można! - Tamto wymaga - to się oddaje; tamto wymaga Tryjświatu i praw-
dą to jest źródłem miłości, godnego narodzić bogów.

Katalja (wradzcha).

Ach tak! - (Otrząsając się.) Ale ja nie wiedziałam, że pan jesteś tak
wypowornym w tym przedmiocie.

Lucrau (n. s.).

За сам не виедхатем.

© Natalia.

Jan, który miatęś stawe, ie sobie robisz przemiosto 4 inwodzenia me-
ratak...

Lucian.

Tak? protwarz najskwaradniejsza!

Natalia.

Przyrzekam się panu, że ja poświęcę pana po ślubie, nawet białem
się panu; albo ja wiem, myślę sobie, jakich takich białem używają
sposobów?

Lucjan.

Ха-а-а, прав бытас јесноје дѣтскіе. (Звѣніе) Не сподѣ-
ваніе, не прохвѣсти нехивоѣ моихъ расад, терохъ јуѣ правіе рі-
ви тѣхъ дѣтскіихъ обав?

Natalia.

Охреще не-ран навіть ~~Григор~~ ханський.

Lucjan.

Dziękuję panu. - A teraz nakorzystaj na fanieciu panu, czy mogę
prawdę powiedzieć?

Katalja.

Jakto?

Lucjan.

Pani nie jesteś szczęśliwą. - (Katalja chce przerwać) o tak, nie kapi-
raj panu tego, ja to widzę! - Ja czołem biję przed panią, która ma
tyle hartu duszy, że uśmiechem umiesz pokryć łzę, ale pani nie mo-
żesz być szczęśliwą - obojętne! dusza panu, jak kwiat do słońca, kwi-
cie się do serca, do ciepła a egoista - kocha tylko siebie.

Katalja.

Alexander...

Lucjan.

Jest egoista. - Pani kocha więc, on jej nie nawidzi, więc spróbuje
ucieść do miasta - pani chce iść na koncert, ale on straciłby partję, więc
pani siedzi w domu.

Katalja.

To prawda!... (żywo.) Ale to wyjątkowe... nato w codzien-
nem życiu...

Lucjan.

Czy jest inaczej?

Katalja.

Oczywiście. Naprzykład pije po kawie, którą pije u siebie...

Lucjan (wpada nawiązkę nie przekonywająco).

U siebie!...

Natalja (w dalszym toku, nigdy nie powstrzymując)
Idzie na spacer i wraca na obiad. Po obiedzie idzie do siebie...

Lucjan.
Do siebie!

Natalja.
Przedkremać się, potem czyta drzemki u siebie...

Lucjan.
U siebie!

Natalja.
Albo wychodzi. Około siódmej jest na herbacie a potem idzie do kasy-
na i wraca próżno w nocy, cichutko, żeby nikt nie słyszał, do siebie.

Lucjan.
Do siebie! (n. s.) i do tego jeszcze, żeby nie słyszał! (gł.) U siebie, do
siebie, dla siebie! Panu, i to marz?

Natalja.
Ale przecież on jest taki... taki... na przykład - on... drzemka
rzek, jak mi dzisiaj słów brakuje.

Lucjan (n. s.).
To już bardzo dobry znak - na początek dosyć. (Patrzy na zegarek, gło-
sno) Ale która to godzina? - o już się spóźnie! - Pomyślnie być na kon-
cercie.

Natalja.
O to pan nie zostanie? napomniatam zupełnie o herbacie.

Lucjan.
Łatwiej, serdecznie, ale...

Natalja.

A jaka szkoda! - To moje zwierzenie, zdaje mi się, jak gdyby nas bliżej skłoniło.

Lucjan.

O, a we mnie budzi się błąd, nadzieję, że pani oceni, wreszcie to ~~nie~~ ciemne mroczki, które od dawna już żywią dla pani... (n.s.) hola, hola, co ja robię? (gł.) żywią dla pani męża o mego szanownego kuzyna. Wtedy pani pozwoli wstąpić niekiedy na pogadankę?

Natalja.

Proszę, nawet często - ja się tak nudzę wieczorami w 4. piętrze tak przyjemnie się rozmawia.

Lucjan.

O pani, pani to raczej umieć tyle powabów nadciąć rozmowie... (Bierze ją za rękę, n.s.) Pocałować? nie pocałować? - nie! (Łuska-
jąc jej rękę gło.) Wtedy, niegrzeczna panią.

Natalja.

Do widzenia!

Lucjan (odchodzi, na słowa Natalji
staje).

Natalja.

Panie Lucjanie! a widzi pan - praw cofnął się karnut, że ja jestem szkodna.

Lucjan.

Z prawdziwą przyjemnością! (N.s.) O, pocałować, kiedy nie szkodna. (Łuska w rękę i odchodzi.)

Natalja (z westchnieniem).

Bardzo miły chłopiec! - (Pochw. rywo) O Zuleczek jest bardzo dobry ale... Gdyby Zuleczek był taki, jak on... On się bardzo korzysta nie wyróżnia od całej młodzieży, takie zdania wytrawne - tyle serca.
(Łochwili z westchnieniem) Bardzo miły chłopiec! - (Kuca się na otamankę, po chw.) Cóż mi dzisiaj tak nudno? (Łochw.) Skada, nie proszę? (Zamyśla się) -

Irena?

Natalja, Yósef.

Yósef (po chw. wchodzi głębiej, podchodzi do Natalji). Kudaż się!

Natalja (wstaje rywo, trochę zniecierpliwiona).

A-toty? jak się masz Yósiu? - w kolonie?

Yósef.

W białym, w krasnym, w różte płatki; prawda?

Natalja.

O ja tęsknię zawsze do moich bratów i do wsi, którzyśmy tak niepotrzebnie porzucili, ale w tej chwili... w tej chwili nie myśląam o wsi... Ach ja jestem tak rozczulona na Zuleczka, wyobraź sobie, nie chciałam iść na koncert, poszedłam do kasyna, mnie sama, postawiła ja się jakoś dziś tak nudno.

Yósef.

Niepoprawny swagierek! A ja właśnie przywiozłam dla Zulka pieniądze - 15.000. Cóż z nimi próbuję?

Natalja.

Zaraz, ja wiem, gdzie kluczyk od kasy to schowany. Proszę cię. (Wychodzi na prawo)

Scena 8.

Tracki, Lysio.

Tracki (wchodzi z głębi, prowadząc za sobą Lysia). Ale chodźcie panie (Lysiu, ja was reprezentuję - chodźcie).

Lysio (opierając się).

Dziękuję panu mecenasowi, ale ja... ja nie myślałem teraz...

Tracki.

No, tuście przecież chcieli iść - nie?

Lysio.

Nie... ja wcale nie...

Tracki.

A przegroście panie dzieju stali przed domem, jak sztyldwach?

Lysio.

Ja stałem przed domem, bo... bo mi się sprzyknęło siedzieć. (tytuł) Ale ja nie... to jest ja chciałem... tak, tak, o ja bardzo chciałem panistwu Białobielskiemu zrobić moje uszanowanie, tylko... tylko raptem spostrzegłem, że jestem nieubrany.

Tracki.

Bagatel! ehehehe, taka elegancka panie dzieju... ta, że aż na boki chwytła i nieubrana! Intucer, figurant - po co to panie dzieju takich fanaberji? - Ot ja - na mnie kapota wisi tak długo, aż sama spadnie. - No prawda, że ja rónaty, to tam już nie potrzebuje panie dzieju skastać się i fircykować. - Ot musicie zostać, bo idę - już ja to zrobię po formie. (Idzie ku prawym drzwiom, Lysio tymczasem ich wymyka się głębia.)

Scena 9.
Tracki. Katalja, Józef.

Katalja (wchodzić w rozmowę z Józefem).
Nie ma gdzieś kluczyka - włożę tymczasem do mojego biurka.
A, pan Tracki! - witam pana. (Zamyka następnie pięciogłos w biurce.)

Tracki (ciągnie w ręce Katalję).
Ciągnę nóżeczki pani dobrodziejki; jak się macie panie kolego?
Prezentuję pani dobrodziejce mojego nowego panie dziejów kollaborato-
ra doktora Lysia... bo nie wiem, co to za imię - Lysia Absy-
fikiewicz, który się panie dziejów sumituje, że nie jest ubraun
panie dziejów...

Katalja (ogląda się).
Józef (oglądając się).
Nietylko mi ubraun, ale i niewielki.

Tracki (oglądając się).
Bógatela! a to kanalia!... no patrzcież państwo, bytu - byt pa-
nie dziejów, ja się odwinął a on... a niech go tam panie dziejów
dunder swisie! No, a ja przychodzę po branowego meżulka
dobrodziejca pani dobrodziejki.

Józef.
Oho, on już na stanowisku.

Katalja (idąc do herbaty).
Niestety!

Tracki.
Ehehe a tak, tak - tak to w mieście panie dobrodziejko... No to

trzeba i mnie iść.

Natalja.

Mnie pan będzie Taska wypić z nami herbatę? Józio, proszę cię.

Tracki.

Odnóżki - jedzenie, to dla nas adwokatów największy pranie
dziej,abytek, luksus niedokony - ale nie to pranie dobrodziej-
ki, macie swoje pranie dziej ambicji, więc ja tu tych sto
ehehe... batabuszków spróbuję. (Bierne piastko)

Natalja (gromu).

Batabuszków?!

Tracki (bierne mrowu).

Kapitalne, miętuskie... (Włochy Róxa).

Scena 10

Bi samu, Róxa.

Natalja (witajac).

A Róxa! w piętnym kwiecie.

Róxa (nie widząc, meia).

Yto bez kół - wszystko, co kół roztawiam w domu; dlatego
też przychozę bez meia... (Spóźniona Trackiego) A!

Tracki (j.w.).

Miętuskie, kapitalne... (Spóźniona Róxa) Bagatela! moja
królowa tu? - Ehehe wysłałem o tobie Róxycku, wysłałem -
xaxax, xaxax. (Jedną ręką Trzymam przy ustach ciastko, drugą szuka po

kreszeniach i tak na przemian.) Kupitem panie dzieju po drodze na
liściami - chciałem ci oprowadzić na dobranoc - xaxax, xaxax - gdzieś to ^{nam?}
Lobdoryx, jak ci się wory xaxmieja - to coś dla ciebie. - Ot jest. (Wymyje,
otwiera i kładzie na rękach Róży album grające, które pacyzna właśnie
gra.) A co? gra różne kawałki! (muci, x cicha xammyka) hm, hm, hm, hm.

Józef.

A! co na prezent!

Tracki.

O! to nie pierwszy, prawda Różyanko?

Róża.

Prawda, prawda! Michałku - w domu mamy już jedenastkę takich - więc
powiedzieć państwu, co mi jeszcze do święcia brakuje? - Omieszkawany
miałouku, dziękuję ci, dziękuję tak, jak na to zasługujesz. (Kładzie album
na bok.)

Tracki. (ciągnie Różę w rebrę).

Chehe Różyanko, to bagatel - to tylko dowód, że jestem panie dzieju me-
xiem, którego najwilsza okupacja jest trafić panie dzieju w gust, panie
dzieju rany i... i panie dzieju... tego te.

Józef.

Oo, mimo wszelkie pty naszej nędzy,
My xaxaxinu światu, a nam kobiety.

Tracki.

Och, to! chehe. To też Różyanko, to moja panie dzieju królowa! i
to królowa... królowa... coeur!! panie dzieju chehe - do wi-
nia. (ciągnie w rebrę Różę potem Natalję.) Ciału, mój ciarki pami dot-

radziejki. Radzisz zdrowi panie kolego.

Żółty.

Pojedziemy razem - zegnaj panie. Chciałem Zuzka zaprosić na jutro do siebie - będzie poważniejsza pogadanka - ale kiedy go nie ma, pójdę sam do kasyra.

Tracki.

Gdzie wszystkie zastaniecie? (Wracajcie bierzcie ciastko) Hehe, przeprasza, ale kapitalne, miściutkie - ratujcie nożyczki. (Obaj wychodzą - do Józefa w drodze) Fakto to? Bo mimo wszelkie panie dziej w rękoty... panie dziej... (Śmieją się)

Scena II.
Natalja, Róża.
Róża.

Słyszalas? - oto mój! (podnosi album) a to idealny, mój. Widzisz więc, nie ta róża - to dziecko, które lubi tylko zabawki, a jak nie ma meksa, kawi się równie dobrze i albumem, dziecko, które nie myśli, nie czuje, nie tęskni, które widzi meksa, a nie widzi jego brudnej kaptury, nie słyszy ptytkich konceptów, a tylko podniwiał słowa - swojego władcy.

Natalja.

Mnie znów ta ciągła samotność już jest męcząca.

Róża.

O, mnie to prawdy by było bardzo przykre, ale ja nie lubię. Długo się smucić i mam do tego swoje metody. - Zjedźcie niebie, skauowny mój meks i panie - wyrekonowataw sobie - nie kłopotujcie róża w miodem,

byłoby niestudownie, żebyś ty kępować rone. - Odstać ruję sobie, jak...
jak wdówka, któraby się rada wydać i manę, znówu humor i
wesołość! - Radzę ci tak samo - metoda doskonała.

Natalja.

Wiesz, że warto by się zastanowić nad tem... prosię po Helene
(Łowaga natasnie).

Róża.

Dobrze - tres facimut collegas, czy jak tam.

Natalja (j.w.).

Znówu nie ma nikogo.

Róża.

Zupełnie jak u mnie. - Tak to bywa, kiedy pan jest gościem w do-
mku. - Ale może przed domem będzie jakiś duch stulebny. (Otwor-
zają drzwi w głębi i patrzą.)

Natalja.

Cienno.

Róża.

Mnie się zdaje, że tu ktoś jest na werandzie. (Wota.) Oxtowieku,
Oxtowieku!

Natalja.

Ach to nie Oxtowiek, to jakiś pan! (Łowają się i ranykają drzwi.)

Róża.

Oczywiście to pan Lysio, nowy koncypiant mojego wuja? (N.s.) Ale
co on tu robi o tej porze?

Scena 12.

Te same, Brutkova, Szczebiott (póki nie) Wasia.

Brutkova (wchodzi głośno, za nią Szczebiott).
Dobry wieczór moim drogiu pamięć moim kochanym.

Natalja i Róża.

A dobry wieczór pań.

Natalja.

Pan Brutko miękawość takie w kasyie?

Brutkova.

Mój mąż? jak zawsze. - Pan Szczebiott mnie tu odprowadzi.

Szczebiott (tężący chłopiec, barokowy, rumiany - podaje niemięgrabnie rękę Natalji, potem Róży).

Natalja.

Mnie pan przyjaźnię odpocznie?

Szczebiott (krania się i chce ścisnąć).

Brutkova.

O pan Szczebiott zostaty z przyjaźnię, ale - guwerner musi wracać do dzieci.

Szczebiott (wstaje).

Natalja.

Ha, to nie ratujemy.

Szczebiott (podaje rękę jak wyżej, a Brut-

kowę ratuje w rękę).

Róża.

Alto radę mi się, nie w styżata, nie pan ma już nominację gdzieś na prowincję.

Szczeciott. (patrzy na Czułkowską).
Czułkowska.

Tak, ale panu Szczeciott nie może się rozstać z miastem z powodu... nie... nie to tu są biblioteki, mapy a panu Szczeciott kształci ci się... do parlamentu. - Odręsiatej, jak pan dzieci spać utory, beczko panu taskaw przyjąć po mnie.

Szczeciott (podaje rękę paniom, a Czułkowską ratuje w rękę i wychodzi).

Róża.

Tak pomocy sama pani ze Szczeciottem? Wprawdzie ten Szczeciott nie innie jakos szczeciotać, ale... ktowie, czy taki milosny szczeciott nie jest najniebezpieczniejszy.

Czułkowska.

Gubernier? o to stworzenie nijakiego rodzaju.

Kasia (wbiega ze Swiatłem, radyma).

Wielmożna pani dwonita?

Natalja.

Przed godziną.

Kasia.

Ja... proszę Wielmożnej pani... dopiero com wysła... o tu parax naprociw i... (Łatuje Natalję w rękę).

Natalja.

No, no - a teraz idź do pani Welskiej i poproś ją tu na chwilę.

Kasia.

Larax. (Wychodzi gębia).

Brutkova.

Do pani Welskiej? - oho, ona w tej chwili całkiem jest gdzieś indziej. Ha, nie wszystkie rony mają tyle abnegacji, by się umiść, kiedy ma się bawić.

Natalja i Róza.

Co? co?

Brutkova

No-tylko ja mieszkam naprzeciw pani krajszrykowej i widzę zawsze, jak Welska codziennie chodzi tam do kamienicy, ulica li-prowa numer pierwszy. Oczywiście ja nie wiem, do kogo ona chodzi, ale wiem, kto tam mieszka. Oto pani krajszrykowa, z mężem i z córką mieszka tam stary szuldyrektor i ten tądny. .. (do Rózy) wie pani? ten nowy koncyliant pani.

Natalja.

Ale że! to nie trudno takie plotki powtarzać.

Brutkova.

Plotki? tak? nie Zyris tądny chłopiec, to nie plotka, (do Rózy) prawda pani? a że Welska wszystko co miała, prostaawiata i prospredawata, o tem wszyscy wiemy.

Natalja.

Ja nie wiem o tem.

Róza.

Ani ja.

Scena 13.

Te same, Kautycha, Ewunia.

Kautycka (dobrej tuszy, minimalista zawsze
uśmiechnięta, wchodzi głęboko z Ewunią).

Padam do nóg, padam do nóg, czy nie próżno?

Natalja.

Proszę, proszę, czemu mogę stęknąć?

Bruckowa.

A, pani krajsfirykowa! Zaraz się dowiemy, czy to płatki.

Kautycka (do Natalji i ^{dygiena}).

Krajsfirykowa Justyna Kautycka, siostra doktora medycyny,
chirurgji i (oglądając się na Ewunię) ... i tego. A to moja córka
Ewunia.

Ewunia (i dygiena).

Całyś raczki.

Natalja.

Bardzo mi miło - a ja jestem ...

Kautycka.

A wiemy, wiemy - pani dobrodziejka niedawno w naszym
mieście ... tego a już ją błogosławią wszyscy biedni i nie-
szczęśliwi.

Natalja.

O, anielec. Mito mi jednak widnieć, że pani dotychczas nie-
szczęśliwych nie należy.

Kautycka.

Ha ha ha - o ja dnieki Bogu - nie mogę ... tego, mój mąż Fi-
lipko raczkował i kosił a Ewunia dobre anielec bardzo.

Róża.

Jak to pięknie panno Ewuniu!

Ewunia.

Łatwiej raczki.

Natalja.

Albo proszę, niech panie siadają.

Kautycka.

Dziękuję. Trzeba mieć, żeby dzieci spały. - My tu właśnie...

Brutkawa. (przechywa).

Przepraszam panią krajsfirkową dobrodziejkę, czy pani krajsfirkowa dobrodziejka bywa w p. Welskiej?

Kautycka.

Ja pani sekretarową dobrodziejko? nie, proszę, pani sekretarowej dobrodziejki.

Brutkawa.

A co? plotki?!

Kautycka.

Albo co?

Natalja.

Albo to do rzeczy nie należy - więc proszę, czemu mogę sturzyć?

Kautycka.

My tu w Ewuniu interesie, przystało nam tu (do Natalji) brat dobrodziej pani dobrodziejki, pani mecenas Skrzycki, (do Rózy) ja mam wielkiego nauczanie do ^{pana} (mecenasa Traskiego), mecia dobrodziej, pani mecenasowej dobrodziejki, ale on

taki naprawdę rajęty, (żywo do Natalji) to jest i praw mecenas
Skornycki, brat dobrodziej pani dobrodziejki jest rajęty, bardzo
rajęty, oho bardzo, bardzo, ale jest bardzo uczynny; (żywo do Rózy)
róż ja prawu mówię? mąż dobrodziej pani mecenasowej dobro-
dziejki jest także uczynny, o jak! ale...

Róża.

Ale moja pani kochana, ja się nie gniewam wcale.

Kautycka.

No, ale na to się mówi, bo przeba paniom dobrodziejkom wiodnia
(do Natalji), że na tych two domach, które państwo dobrodziej-
stwo kupili, jest dla Ewunii napis od dziadka, a mego sła ojca.
O, to był chorowity, ale bardzo prociwy, stowiek, co roku, jak umie-
rał, naprawdę komus jakiś legat napisać - Karpień, pani dobro-
dziejki nie miały?

Natalja,

Róża i Ewunkowa (mniej więcej razem). Ale miałyśmy przyjemności.

Kautycka.

Otoż tak samo raz umierając, napisać wnuczce Ewunii ^{reńskich} 5000 ~~reńskich~~ do
odebrania, jak skończy 18 lat, a ponieważ właśnie Ewunia...

Ewunkowa.

Jak to? już ma 18 lat? nie myślałabym.

Ewunia.

Co tyż raczki.

Kautycka.

Już, a jakże, już i powiem paniom dobrodziejkom, ale to zostawie

miedzy nami - trafia jej się partja.

Ewunia.

Ale mamusiń!

Kautycka.

Poczekaj dniczko. Bardzo dobra partja. Namiliję pies ogromnie
srodek od strony bankofu. Wiadomo, jest mój konkurent, a
na drugi dzień w miedziale Ewunia mi stąd nie kawał naczno -
kuchnia! to mój, że się będzie podobać. No i jakby na to, on
jest od kole i Ewunia bardzo mu się... tego.

Natalja.

No to daj Boże szczęście!

Ewunia.

Łatwiej, raczki.

Róża.

I kiedy to?

Ewunia.

Już jutro.

Natalja, Róża i Ciułkowa.

A to wiroszycy, wiroszycy.

Kautycka.

Ha ha ha, ale oni jeszcze z sobą nawet nie... te, nawet nie mó-
wili, a jakże; tylko jutro pan Adam - Adam i Ewa, to dobra...
tego - jutro pan Adam ma przyjść z pierwszą wziętą i tak niby
to niespodzianie się... te.

Ewunia.

On już od dawna chce się tak niby to niespodzianie... te...

Kantyczka.

Ale ja xnowu chcę, że to niby taka wazna . . . tego, żeby ojciec był przytem, a dotąd jakoś nie mogli się . . . te. Jak Filipko jest w domu, to on nie ma czasu - jakże xnowu on się dowiaduje, czy można? Choć nie ma Filipka.

Orułkowa.

No to powinni xować pani krajstirzkowej dobrodziejce, że pani krajstiryk dobrodziej tak jest zajęty, że nawet do tak waznego aktu czasu znaleźć nie może.

Kantyczka.

Ha ha ha, gdzież tam pani sekretarkowo dobrodziejko. Jakoś chwalić pana Boga, dosyć teraz chorują, ale tak źle nie jest. Filipko nie w chorą, tak ciągle. . . te, tylko na kasynie, a jakże, cały dzień siedzi na kasynie.

Róża.

Xnowu kasyno!

Katalja.

To pani musi być bardzo przykre!

Kantyczka (z wielkiem zdziwieniem).

Mnie? a xemużby prosiła pani dobrodziejki? mój Filipko pokciwy z koscianin, na rekaach mnie nosi.

Róża.

A kiedyż panią na rekaach nosi, jeżeli cały dzień jest w kasynie?

Kantyczka.

Ha ha ha, no to niby - rano, w nocy, rano i w południe . . . tego.

^{a jakie,}
jest w domu - ale Filipko w karty nie gra, broń Boże, tylko ro-
baczę się z tym, z owym, przeoczyta gazety, taj tylko żyje.

Natalja.

A panie tymczasem co?

Kautycka.

No ja tam koto gospodarstwa się... te a Ewunia gra. - o, bo ja od
Portierian to ja ani oderwać; szczególnie odkad mamy nauczyciel-
kę, ale bo ten ta gra, jak to powiadają, jak "Paganini".

Natalja.

Paganini.

Kautycka.

A jakie - jak anioł.

Róża.

Ale panna Ewunia pewno by wolala, żeby jej stuchał jaki
aniołek z wasikiem, prawda panno Ewuniu?

Ewunia.

Czyżby raczkę.

Kautycka.

Hehehe a ma wasik, ma - nicego chłopiec. (Wstaje.) Alex pa-
nianu dobrodziejkanu tak się tu miło... tego, a my Ewuniu
przeć się jeszcze mamy iść pro... to? Wić co do tego interesu?

Natalja.

Alexytoś kadej chwili zostanie panu wypracowa - to już mój
brat natatu.

Kautycka.

Dziękuję słixnio pani dobrodziejce i padam do nóg paniom dobrodziejkom.

Róża.

A jak będą kareczymy, proszę o nas nie zapominać.

Ewunia.

Łatwiej raczki.

Kautycka.

Trzymam na słowo hahaha, trzymam na słowo i jak tylko będą... tego, to ja sobie karax pozwolę... te. (Zogromnym nrotem) Padam do nóg.

Ewunia.

Łatwiej raczki. (Obie wychodzą.)

Róża.

Alex to cała galerja rón opuszczonej.

Natalja.

Filipko chodzi sobie nie wiedzieć po co do kasyna a przeciwko Justysia jesskoxe się śmieje, że pan Adam Ewunia... -

Róża (wpada).

Nie może się te.

Orużkova.

A co? plotki? Kautycka jej nie zna, więc Welska do niej niechodź.

Natalja (niekwarząc no to).

Nadzież my riony mamy takie nieprochiesie najinować stau.

wisko? To jest niesprawiedliwość! tak dalej być nie może. -
 Trzeba coś obmyśleć, żeby mężów nawrócić. - Myślimy więc.
 (Siada na lewo i podpira głowę.)

Róża.

Myślimy. (Siada na prawo i podpira głowę.)

Brutkova.

Hea myślimy! (Siada na środku i podpira głowę oboma
 rękami.)

Scena 14.

Natalja, Róża, Brutkova, Helena.

Helena (wchodzi po chwili z głębi).

Cóż to? spicie?

Róża.

Ja myślę.

Helena.

Ty myślisz?

Róża (pokazując na Natalję).

Ona myśli.

Brutkova.

My myślimy.

Helena.

Wy myślicie?

Natalja.

Ono myśla.

Helena.

Ha ha ha, widzę i słyszę, że myślicie przez wszystkie odmiany i lichby, ale mi - a mi nie rozumieć.

Brutkova.

Moja droga pani, moja kochana!

Helena.

Nataliu, przyniosłam moje perły, które ci się tak podobają (daję jej szkatułkę) - drewna, rzecz, ale już mi się jakoś nudzi.

Brutkova (do Rózy).

A co? czy to plotka, że Welska wszystko sprzedaje? (gdź do Heleny)
Takie słuchne perły i nudzi się pani? proszę...

Helena.

Ja taka jakaś jestem nie stała, lubię odmianę.

Brutkova (do Rózy).

No co to, to prawda.

Natalia.

Zostaw mi je Helenko - ja pomówię z mężem...

Helena.

Dobrze, ale proszę cię, tylko przedko - one kosztowały 3000 franków. Widzisz, bo... trafia mi się coś innego.

Brutkova.

Tak? Jak pani kupi to, to co innego, to nam pani pokaze - dobre?

Helena.

Co? o mieszawodzie. (A. 1.) Przecież ona nie może się domyslać.

Natalja.

Jutro xaxax dam ci odpowiedź - o terax nie myślę x mehenx robić xeremoniję.

Helena.

Cho - i xeremux to tak?



Natalja.

Cho ty wiesz, że mój mąż, twój mąż, jej mąż, prawi mąż, że wszyscy, wszyscy mężowie są w kasynie?

Helena.

Nie, mój mąż nie chodzi do kasyna.

Róża.

A gdzie jest?

Helena.

Ma posiedzenia bankowe.

Bratkowa (przekraczając n. d.).

Aha!

Natalja.

Ale nasi mężowie chodzą, bawią się, a my mamy siedzieć w domu i nudzić się?

Róża.

Cho to my na to jesteśmy, żeby tylko jeść, gotować i dzieci niać - czy?

Bratkowa.

Pytam cię, czy my xiony, czy strugi?

Helena.

Wciąż coś chcecie zrobić?

Natalja.

Zastanowić się, naradzić. (do Heleny.) Siadaaj, przesyduj!

Helena.

Jakto, stawarzyszenie dla ratowania porzeczki matcejskiego?

Róża.

Tak - dziś wszystko polega na wspólnych siłach.

Helena.

Z wyjątkiem tego jednego. ^{Porzeczka} ~~Porzeczka~~ (matcejskie wietrzeje) tak, jak
wszystko, co powinno być zamknięte.

Natalja.

Przyszedł mi nie mówić, tylko drwawić, chociaż ty mówisz jak
z katedry.

Helena.

Wprawiam się, bo kandyduję właśnie o posadę dyrektorki szkoły
cejskiej.

Róża.

Gdy?

Natalja.

A to proso?

Helena.

Tak... z amatorstwa - ja bardzo lubię lubić, drzewo rat-
ka - pedagogję...

Natalja.

Proszę, nie wiedziataw - ale do rzeczy, do rzeczy! - Ja proszę o głos.
(Wstaje.) Wprawdzie jestem tu, zdaje mi się, najjułodsza...

Róża i Helena.

Prem. { Kładzie ci się tylko.

Exultkowa.

{ Kładzie się pani tylko.

Helena (wypinuje z kieszonki

~~sześci~~ pełkę kluczyków i "dziwoń") Proszę nie przekonywać! Pozwólę sobie wskazać, zwrócić uwagę skądowej mównicy, że nie jest to właściwie parlamentarnie mówić o najniższości w ogromnym ^{pani} ~~przebiegu~~, w którymże jeżeli nie wszystko, to przynajmniej każda jest najniższa.

Panie (oklaski i śmiech).

Brawo, brawo!

Natalja.

Kiedyscie mnie zbity z tropu.

Helena.

Węc chodzi wam o osobę kasyo?

Panie.

Tak, tak!

Helena.

Kasyo kobiecie?

Panie.

Kobiece? a nie, wcale nie!

Helena.

Fakto? więc panowie mogą się bez was ^(obyc) ~~porządnie~~ a wy bez nich nie potraficie?

Róża (zakliniona).

Bez panów? alóż to być nie może.

Natalja i Czułkowa.

Nie, nie.

Helena.

Z praniem mowu nie wypada.

Róża.

Ha, (niewa) probujcie.

Czułkowa (niewa).

Ach!

Natalja (niewa).

Alex to niewacie serdecznie!

Róża (niewa).

Mamy przedsmak kaszya kocięcego.

Helena (niewa).

Z powodu wieloletniego ^{zniszczenia} ~~rozpadu~~ składowego przytomienia, na-
wieszanu posiedzenia. (Chwila milczenia, kilka niewniósł- x głębi wcho-
dzi Lucjan)

Scena 15.

Je same, Lucjan.

Natalja, Róża i Czułkowa.

(idąc rywoko ku Lucjanowi, na scenie). A praw Lucjan!

Natalja.

Zakieś praw słichuie robić, nieś pokuszed. Helenuko, kurym
masz praw Chwacki.

Slichuie kobieta!

Lucjan. (n. s.)

Helena.

Widzi praw tutaj, walną naradę.

Róża (żywo).

Przychodźcie praw, jak nawołamy.

Natalja (żywo).

Pan, który maś tyle serca.

Oruśkowa (żywo).

Wiesz praw, o co chodzi?

Lucjan.

Proszę wiew, a reszty się domyślam. - W wojowniczych i mędrakach minach wytań, że dotuje się rewolucja przeciw mądom.

Paulo.

Brawo!

Lucjan.

Obalenie despotyzmu i ratkowanie standardu...

Natalja.

Równouprawnienia!

Helena.

Przedewszystkiem, zaś odwrócenie niektórych meków od chodzenia do kasyna.

Lucjan.

Doskonale! droga, na którą jest obmyślana i prowadzona ^(uprost) do celu, bo każda doświadczość wychodzi z konieczności. Przykład: ktoś nie ma pieniędzy, kradnie je, - ukradłszy ma pieniądze i to jest doświadczość, ale nie za to siedzi w kryminale, więc jest kara i konieczność. - Najprościej tedy przewrót, walka i zwycięstwo, ażeby na krótko czasu przeszedł

swój pokój i sukcesia.

Brawo!

Natalja Róxa i Czutkowa.

Lucjan.

A więc proszę rozstrząsać między słabymi siłami i wskazać mi kolej
w jakiej mam skanować matryce - na temtem świat wyekspe-
dyować. Strzelam doskonale.

Panie

Ha ha ha.

Natalja.

O - praw sobie rartuje.

Helena.

Obardzo słuszenie.

Lucjan.

Jedyna radykalna reforma - to reorg, nie potem, przedem już z tych me-
rów do kasyna nie pójdzie.

Róxa.

Ale przecież nam wtasniwie nie chodzi o reformę, tylko o to, żeby się
nie mndzić.

Czutkowa.

Tak, bawia się mekowie, bawimy się i my.

Lucjan.

Mysł świetna i sprawiedliwa, i jeżeli nam prawdę wyznać, wolę je-
żeli panie w tym pokojowym kierunku racza, przyjąć mój współudział.

Natalja.

Wniosek - bawmy się - co więcej gdzieś indziej, ja naprasza do wa-

szęgo grońca pana Lucjana, który musi się z nami nadzić.

Lucjan (kłamie się).

Brunikowa.

Ja zaproszę pana Prokebiotta, (do Róży) a panu może swojego koncyppenta.

Natalja.

No w ty Heleńko?

Helena.

Prokebiott panu wprowadzić jest porzywajacy, ale ja nie czyję w sobie wojennego animuszu i nie mam wreszta powodu kłutawać się prociw prawowitej władzy - iję tylko dobrej zabawy. (Idzie do fortepianu i gra pianu.)

Natalja.

No to my będziemy urządać literacki przedziadek.

Róża.

Taneczniaki wtorki.

Brunikowa.

Muzyczne środy.

Róża.

Taneczniaki czwartki.

Brunikowa.

Teatralne piątki.

Róża.

Taneczniaki soboty.

Natalja.

Ysielankowe niedzieli.

Lucjan.

Stawem będziemy się bawić jak bogowie i mieszawodnie lepiej, niż

(do praw) skanowni matronkowie. Bytem, właściwie na chwilę w kasynie, udało waleczności przy wielonym stoliku dokazuje (z ukłonem do Rózy) pan Tracki. Cato miesiąc temu pręży wredników, bo to dziś pierwszy raz jak armje nieprzyjacielskie uszykowały się do boju, ale, zwolna, zabrakło wszystko w niewolę - skocznym bankier! Ale, co gorsza. (Ogląda się na Helenę i mówi ciszej.) Mówią, że w banku (Helenę rączyła Stuchaj) jest defraudacja i że z naczelnej Dyrekcji njechać ma komisja, by winnych kasuspendować.

Helenę (wyrywa się od fortepianu).

Ach! (Ogólne poruszenie.)

Lucjan.

Ach! przepraszam, myślałem...

Tak mnie głowa (... przepraszam) Helenę (gorączkowo).
[... dobrańca... (Wychodzi głębiej.)]

Natalja.

Helenuśko!

(Dziewi w głębi stwierają się i razem z wybitą rybą wpada Zyzio wruśko-ny w kapeluszu, biegnąc od mebla do mebla i szukając wody.)

Scena 16.

Ci sami, bez Heleny, Zyzio.

Natalja i Józef.

Co się stało?

Oruśkowa i Lucjan } razem

A to co?

Róża.

Pan Zyzio?

Lyrio (chiesajac bez tchu)

Taopauu, - ta pauu - ta pauu. . . (Łopowa karafkę z wodą, wy-
wracając na krótko tancę ze skłankami i wybiega w głąb - za nim Wrycy)

A co? plotki? Łopkowa.

Koniec aktu I.

Akt II.

Podwórne między dwoma domami o ordoonych, kwiatami ubranych werandach, które widać po obu stronach sceny, w każdym kilka okien i skłamu, drzwi - w środku kłab, kwiaty, kanapka i foteliki ogrodowe - w głębi pręka cała scena wykwintne szałachetki i fantezję w środku, na niemi ulica, Miastek ogrodowy.

Scena 1.

Mikotaj, Kasia, (na końcu) Helena.

(Pręka otwarte okna prawego domu słyszą głosy ptaków dwójga dzieci, jęku - i dwuletniego. Po chwili z lewej strony wchodzi Mikotaj i Kasia)

Kasia.

No patrzajcie państwo! pami sobie proszę a dzieci się drę.
(Biegnie do okna prawego domu)

Mikotaj.

Jeszcze tylko stądnieja brakuje.

Kasia (do okna).

Cisio, cisio! (Nuci.) A, a, kotki dwa, stare, bure obydwu...
(Słyszac jeszcze tylko jeden ptak.) Pan Mikotaj jakis dxiś smutny - co to takiego?

Mikotaj.

Co? (Lokazuje na koniec łańcuszka zamiast zegarka dxiż guzik.) Oto!

Kasia.

Guzik? (do okna.) Hicciu, bedziesz ty cicho? (do Mikotaja) no ta gdzie zegarek? (Ptak ustaje.)

Mikołaj.

Terbel wniat! Od gstawy ryba traci. Paristwa terax pro iatych dwiach
nie ma w domu, no to i mnie nie ma - panu wygrywa, no to ja
wygryw. . . to jest - postanowilem sobie wygrywać, żeby było u nas
powiedzi i na wesele - tymczasem figa! - Skowiek skowela, pan
Bóg kule noś! - Musimy się moja siostra panu Kasio ko-
nać na darmo i to bez regarek! (Stach jednego dzieciaka)

Kasia.

Ha, kto grywa w karty. . . (do chwa) a ciho!

Mikołaj.

To cóż wielkiego? ma też. . . tam może panie coś te, ale regarek
proszę to może mieć, a ja co? kuprywa jest, a regarek. . . (Stach
obojga dzieci, corax głosniejszy. Mikołaj dmucha na dłoń i obaje
wychodzą do prawego domu, w którym pro chw. ptach ustaje)

Helena.

(wchodzi rywo z głębi z lewej strony i wychodzi do lewego domu.
Za nią wchodzi Natalia pod rękę z Lucjanem, Róża z I. Lauem
Brutkowa z Skrebiottem i II Lau.)

Scena 2.

Natalia, Róża, Brutkowa, Lucjan, Skrebiott, dwóch
Lauów (na końcu) Helena.

Brutkowa.

A co? plotki? hahaha. - Widzieliśmy na własne oczy, jak
z tamtąd wychodzicie. -

Róża.

Ulica lipowa numer pierwszy.
Brutkowska.

Oxix niedziela, to rendez-vous jest w niedzielę, ale w przeciwnym razie
 piękna Helena ze swoim Parysem grucha przy blasku księżyca.

Róża.

Zona chce być dyrektorką szkoły żeńskiej?! No przecież mój mąż
 ma tam jeszcze trochę jakie wpływy, żeby nie dopuścić takiego pogorszenia.

I Pau.

Ha, jako prezes sekcji szkolnej...

Lucjan.

Jest Yowiskiem wratem znaczeniu tego słowa... (do Róży) to jest,
 ja mówię tylko o sekcji szkolnej bez aluzji do wszelkich innych
 sekcji... yowiskowych.

II. Pau.

A potem te defraudacje w banku, o których ciągle mówią. ^(W tych)
 dniach ma być skautro - pięknie tam kasa będzie wyglądać!

I Pau.

A ja, znówu słyszałem, że Welski znacząco bank swój ma pro-
 wadzić.

Brutkowska.

No, ale wycieczka udata nam się wybornie! - Już to cały ten ty-
 dzień rbięć, jak biegała trasa: ciągle rabawy, spacery. Pomysł
 był wyszlusowany, bo czy ~~nie~~ ^{nie} nam wesoło?

Natalia (ciszej do Lucjana).

Aż nadto! przyznam się, że mimo to już miły.

Lucjan (ciszej do Natalji).

Pojmiję kupetnie. Ya dam znak do odejścia panów, pani uda się
głęboko, a potem... przyjdę, dobrze?

Natalja (ścisła mu rękę w uścisku).

Lucjan.

Może teraz panowie chodźmy, pozwólmy paniom odpocząć. - Legnam
panie.

Iskrebiott (podaje rękę Natalji i Rózy a
Czułkowską ratuje w rękę).

Róża.

Cóż? styśkatom, nie grożą pani cofnięciem nominacji, bo pani
nie odjeżdża.

Iskrebiott (patrzy na Czułkowską).

Czułkowska.

Łau Iskrebiott odracza, zwleka... prawda, że prowadzi tych samych
względów kształcenia się do parlamentu. - A o drugiej, jak pani chce
ci sprać utoży... a prawda, nie, nie, przecież dziś u mnie wieczór.

Iskrebiott (ratuje Czułkowską w rękę i odcho-
dzi wszyscy Panowie).

Natalja.

Ach, tak mnie głowa rozbolała...

Czułkowska (z kalem).

Oo! (Do Rózy) A jak to przyjdzie, jakie to umie prelekcje obojęt-
nych pomy!

Natalja.

Strasna migrena!

Róża.

Biedna Natalciu! (do Bratkowej.) Przyknam się, że zupełnie czego innego spodziewałam się po tym panu Zygm. Przyjeliśmy go tak serdecznie, tak przyjacielsko. . . a tu pokazuje się, że on nie ma ani lepszego smaku, ani uchuć delikatniejszych.

Bratkowa.

O, już to smak ma delikatny, bo Melska wcale nie szpetna.

Natalja.

Ach!

Róża.

Ale my nie nie mówiamy, że Natalcie głowa boli. My pójdekmy, a ty się ^{potem} Natalciu; dobrze?

Bratkowa.

Żeby pani na wieczór była zdrowa, bo ja oczekuję.

Róża (do Natalji).

Ja przyjdę po siebie.

Helena (wchodząc z lewego domu).

A już nie spaceru? i dokąd panie chodzą w takie gorące?

Bratkowa.

Chodziliśmy do gaju a wracamy (z naciskiem) przez ulicę lipową.

Helena (n. s.).

Widziaty mnie!

Róża (z przekasem).

Przykrociżej jest chodzić w gorące, niż . . . przyksierzyć, jak się to niektórym paniom zdarza.

Bratkowa.

Bratkowa sługa mojej drogi pani, mojej kochanej. (N.s.) Jeszcze
dzisiaj twój mąż stem się dowi. (z Łóza wychodząc)

Scena 3.

Natalja, Helena, (pocho.) Lysio.

Natalja (idzie do Heleny i ścisną ją ser-
decznie za rękę). Helenuko - czy ty nie ukrywasz przedemną?

Helena.

Ja? ależ Natalciu, upewniam cię, że nic takiego, cohy. . .

Natalja.

A proco chodzisz . . . na ulicę lipową?

Helena (pocho.).

Nie pytaj . . . tego nie mogę powiedzieć. . .

Natalja.

A jeżeli ci, którzy cię tam widzieli, szarpną twą i oskarża-
ją cię o . . . okruciność z tym pryncem Lysiem?

Helena.

Co?! mnie? hahaha!

Natalja.

zna, nie wierzy - a na do-
wid uciągnie się

Nie, nie, to nie może być - ja temu nie wierzę i ktokolwiek cię tak sa-
mo, jak dawniej. (Chce ją pocałować, sprostkega wchodzącego Lysia
i cofa się.) A! praw Lysio. . .

Lysio (który robackim panie, chciał ucie-
kać, sprostkego, że go widzą, zbliża się i kłania). Ukłonowanie.

Helena (idzie do Lysia).

Pan mnie nie zna, pokumiesz pan?

Helena (Nie rozumiejąc, patrzy to na
Helena, to na Natalję). Nie rozumie? ja? Coś rozumie? przecież...

Natalja.

Badź zdrowa Helenu. (Wychodzi do prawego domu.)

Helena.

Ależ Natalciu... Panie! dlaczego pan mnie aż tutaj ściga?

Lykio.

Ja panu... ja... Klnę się na wszystkie świętości... starego i nowego testamentu, że tym razem nie przychodzę tutaj dla panu, tylko... tylko-nie. (N. s.) Nie wiem, czy wypadła jej się przyznać, że ja tu już od tygodnia poluję na Kasie. Druzgę, jak nie będzie nikogo. (Śp. z ukłonem) Ukłonowanie. (Żrądością) Co? panu ptasze? - Odrzeknij panu, jakich jestem skłonności! Jeszcze żadna kobieta z mojego prawca nie ptakała, wszystkie kawałki tylko się śmieją. - Ukłonowanie (Wychodzi na lewo.)

Helena.

Ależ i ja wcale nie ptasze. (Z prawej strony wchodzi Lucjan i wchodzi odchodzący Lykio.)

Scena 4.
Helena, Lucjan.

Lucjan (n. s.).

Zurow Lykio! dlaczego on ma być lepszy ode mnie? (Wchodzi, staje)
Kłama kobieta! - i kto by to powiedział, że... że ulica lipowa numer pierwszy... ha! Co w drodze, to nieprzyjaciół! (ukłonięcie w głąb.)
Pan samotna, samotnego matronka nie ma w domu.

- 57 -
Helena.

Nie ma.

Lucjan.

Malozę z sobą, czy mam być kwiastunem tej wieści miłobowej,
ale radaje mi się, że lepiej zrobić, jeżeli pania ostrzeżę...

Helena (n. s.).

Znowu coś nowego!

Lucjan.

[i ostrzeżę... pewnie wątpliwo-
ści, czy stanę kasyf...]

Mówię, że w tych dniach ma być skontro kasy w banku. [be-
dxie odprawiać rachunkami.] 5

Helena.

Mój panie, co pania uprawnia do tych oszczereńskich przypuszczeń,
które już raz od pana słyszałam?

Lucjan.

Przedewszystkiem ryzykliwość - a potem głos prowicki, który
notując wszystkie frukogramy wredników banku obliczył, że o-
gólna suma przekroci ich pensję o 5000 reńskich! Których nie
mogli inaczej nasprokoić, jak tylko...

Helena.

Pan nie znał mojego męża, inaczej nie śmiał byś tak go
obrażać.

Lucjan.

Ja nie chcę obrażać, lecz ratować, jeżeli pani pozwoli. Ja
mam majątek - sam nie wiem, co robić z pieniędzmi, (n. s.)
albo to prawda? (gt.) czy ja je w ten, czy w inny sposób użyję,
to mi żadnej nie czyni różnicy a byłoby mi bardzo przyjem-

nie, gdyby pani przyjechała te skromne usługi przyjmowała...

Helena.

Przepraszam pana, ale nikogo, temu mniej pana, którego nadalwie mam przyjemność, kazać, nie upoważniam do przyjmowania usług, których jeszcze nie potrzebuje.

Lucjan (n. s.).

Z tej speckii racynasz? - prosekaj! (gt.) No co do mnie, przyzna-
ję, ale - ale są jednak skoneśliwi, którzy się cieszą... względami
i to dosyć taskawym względami panu.

Helena.

Co to znaczy?

Lucjan.

To znaczy, że wiem, iż pan chodzi na ulicę lipową, numer
pierwszy i - albo max otem się dowie, albo ja - będę skoneśli-
wym rywalem pana Zyrka.

Helena.

A! tego już nadto!... doprawdy stów mi brakuje... i
jeżeli pan jeszcze całkiem nie upadł, to sam rumienić się
musisz tej niekonneości, którą popetrzyles. (Wychodzi do lewe-
go domu)

Lucjan.

De-kon-fi-tu-ra! (Dotyka się policzków) Zdaje się, że
się nie narumieniłem, a więc - upadłem już całkiem, całkiem.
Mimo to jednak nie powiem nikomu, bo i cóż mi z tego przyjmie
od tego jest jeszcze pani Brułkowa, która i tak z nieinacym
herbikiem dotąd wstrzymywała się od wyświadczenia Wel-

skiemu tej ewangelicznej przysługi. - Ho, ho, ale co to na ton!
co na święte oburzenie! zupełnie, jak gdyby była osobioną
cuotą. - Ale co się odwleczę, to nie ucieknę. Młski sam najsub-
niejszy mój sprzymierzeniec a niedostatek wnet mi ja wtraci-
w miłosne ramiona! - No, ale tymczasem chodźmy rekabi-
litować się w naszej pięknej kurynieckiej. Zuleczek stosuje
matrniejszą psychologię - ja robię kontropróż - stadium pato-
logiczne, już jest - teraz nastąpi kuracja, uo a ja specjali-
sta! (Idzie żywo ku prawemu domowi, z którego wychodzi Ka-
sia z biletem w reku, na nią Natalia.)

Scena 5.
Lucjan, Kasia, Natalia.

Natalia.
Tylko wracaj przedko!

Kasia.
Zaraz, proszę wielmożny panu. (Wybiega)

Lucjan.
Coś to takiego?

Natalia (wchodzi z werandą).
Piszę do mego brata o instancję na Heleuka...

Lucjan.
Pani proteguje - panią Heleucę?!

Natalia.
Nieśmiertliwa! - i dobrze, żeś pan przyszedł, bo i pan
musisz mi być pomocnym. Najprzód pomówisz pan

z panem Trackim i użycie wszystkich wpływów, ażeby
Helenka otrzymała posadę dyrektorki.

Lucjan.

Ja?

Natalja.

Potem postarasz się pan o to, ażeby w kasie bankowej
mi nie brakowało.

Lucjan.

Ja? ja?

Natalja.

Ja pokryję deficyt.

Lucjan.

Ale i tu nie chodzi o pieniądze.

Natalja.

Tylko?

Lucjan.

Tylko... tylko o to, że ja... ja... właściwie prawda, o nic
nie chodzi, tak - i ja z przyjemnością uczynię wszystko, co
pani rozkaże. (N. s.) Nie gupim psuć sobie interesa.

Natalja.

Dziękuję panu. Pan Tracki codziennie o tej porze przy-
chodziabrać mojego męża do kasyna - mój mąż już
poszedł - zaczekaj pan chwileczkę, będzie mógł ci zaraz
mówić z panem Trackim. Ja się skryję na werandzie
i będę podkładać pańskiej wymowę.

Lucjan.

Ja mam...? ja? ależ ja wcale nie jestem wymowny.

Natalja.

Bede prau nachecać krxakaniem. Ale otóż i prau Tracki, do dxieta! (Biegnię na prawą werandę i ukrywa się za kwiatami).

Lucjan. (n. s.).

No, już ja ją naproteguję!

Scena 6.

Lucjan, Natalja, Tracki.

Tracki (wbchodząc).

Yak się macie? Biatobielski jest?

Lucjan (mówi cicho).

Nie ma, nie ma, oho już dawno w kasynie!

Tracki.

Tak: to i ja pójdę.

Lucjan.

Hu, najlepiej. Moje uskanowanie!

Natalja (kxaka).

Lucjan (n. s.).

Do diabła! wysłateu, że się uda! (gd.) Za pozwoleniem prau mecenasa - tu jest prośba do prau... w sprawie mianowania prau Welskiej dyrektorką szkoły żeńskiej.

Tracki.

Niż tego, niż tego, powiadają, że ona nieumarła prau

drzeju prowadzi życie.

Lucjan (ucho).

No właśnie, więc oczywiście nie ma nadziei, ażeby...

Natalja (krzaka).

Lucjan (n.s.).

Diabli! (gt.) Proszę? tak mówią? i który to tak mówi?

Tracki.

Bagatel! usłysz: moja siostra, pani Exultowa no!
panie drzeju!... moja siostra - i jak powiadam, usłysz,
usłysz.

Lucjan.

Ha, vox populi, vox Dei (n.s.) Potocznie będzie mówić
nie kłamie. (gt.) Nec Hercules contra plures.

Natalja (krzaka silnie).

Tracki (ogląda się).

Chyba się zdaje panie drzeju? ktoś tu... kaszle.

Lucjan.

Tu? braci Boże. Mnie ażeby skończyć tę sprawę, (głoszący)
bardzo proszę pana mecenasa, żeby był tak łaskaw przysyłać
liść się do mojej prośby, która nie jest li osobistym pra-
gnięciem jednego osobnika, ale na którą staje liczne
rąk tego grodu... (n.s.) wcale pięknie powiedziane
(gt.) i ażeby użył swoich prawnoświatych, jak prze-
waranych wpływów, by doniosta ta sprawa, na której
pomysłowe rozwiązanie czeka pokolenie przyszłych
naszych matek, była tak ratownicza... ratownicza tak...

Tracki.

Yak? bo nie powiednieście jeskone, czy jesteście na pa-
nia, Welska, czy przeciwn? - pro czy contra?

Lucjan.

Ya, (uśmiech) ale ja jestem przeciwn... contra.

Natalja (krzaka).

Lucjan (głośniej).

Przeciwn plotkom, tak, (n. 3) Daremnie! (gt.) Osoba wiel-
kiego wykształcenia, wzorowych słuchajów, najlepsza
rodna i matka, chociaż bezdzietna - stowem, jakby stwo-
rzona na dyrektorkę.

Tracki.

Bagatela! hehehe, jeżeli tak - ale tu ktoś praskudnie
kaskle - jeżeli tak, no to oczywiście będzie panie, dzieje
nominacja, będzie. - Będzie zdrowi... a na kaskel,
to najlepsza panie dzieje (pokazuje na piersi) bibuta...

Lucjan (tak samo).

Bibuta!

Tracki.

Bibuta, x tożem, albo... tej x bibuta - o tak tedy... albo i
poty, albo... No wtasiiwie, to na kaskel najlepiej panie
dzieje...

Lucjan (wpada).

Nie nie robić.

Tracki.

Odzież to chehe. (Wyprowadzi)

Lucjan.

Stuga, stuga pana mecenasa.

Scena 7.

Lucjan, Natalia.

Natalia (wychodząc ukrycia).

Ha ha ha, ależ panie Lucjanie! o to co się stało? pan mówił a ja ochrzypiałam.

Lucjan.

Co? nie bytem może wyprawny? ja sądzitem, że się sam przesiggnął - no ale przekreślenie już mamy, (n. s.) niestety!

Natalia.

Zostanmy może tu, bo w pokoju gorąco (Siadając na kanapie w kłobie)

Lucjan.

Coś? odpoczęta pani już po spacerze?

Natalia.

Nie - to jest nie tyle spacer, ile w ogóle to życie, jakie od tygodnia prowadzimy, między mną i nudzi. Mnie się zdawało, że to mi wystarczy, tymczasem to nie jest to, czego ja pragnę.

Lucjan (n. s.).

Staw porządnie już patologiczny - co? (gt.) Ja pania rozumiem - pani kocha a nie kryje się kochana!

Natalja.

Otak! Za swiara naiwnego dxiwxcia przystoitam
mexa we wszystko, co dxiwicze marzenia moje ukocha-
ty: widniałam w nim tkliwego kochanka, rycerskiego opis-
kuna, szlachetnego mexa, tymczasem...

Lucjan.

Ideaty pierichy a zostal tylko...

Natalja. (przechywa mu ręką).

Idziemy go!

Lucjan.

Idziemy go! ~~tego~~ Zapewne, tego już nie odmierimy -
ale czyżbyśmy w protokolem placu maja dlatego bezrad-
no skatować ręce i tkami tylko skrajać swoje niedo-
le? Za nie sadzę; czyżby już nie ma ucnucia, któreby
chociaż w części wyfrakto te próżnie i bolesny kawał
zdolato ostodnić? - Miłość ludzka... (n. s.) naprętyład
moja, co?

Natalja.

Miłość ludzka... Gdyby to było to samo, na cóż iść na waz?

Lucjan. (n. s.).

Racja. (gł.) A gdzież jest powiedziane, że tylko max
nnie kochać? alboż to nie ślubna przysięga miłości
spływa na mexów w postaci moxę oguistyczne języków
jakis snxególny dar kochania? czy nie jest raczej prxe-
niowie? - Projeżyj prawi dokota: on, Tracki, Welski,
Czutki i tyłu innych sa wlasnie na to mexami,

nieby nie kochać - a kochaliby moje jeszcze swoje siostry do
 tam, gdyby nie były ich siostrami. - Czy nie tak? nie jest to
 raczej smutnym dowodem, że obcy więcej kochają, niż me-
 kowicie?

Natalja.

Wszystko przyknuje - ale właśnie serce, wszystkich nie za-
 stąpi serca - jednego.

Lucjan.

Nie można mieć tytułu wszystkim, znaleźć jednego,
 który by był moim godniejszym od innych, którego uczucie
 byłoby krystalizacją tego po nad prątem i w idealne wie-
 dzieńskie wysoce po nad przyknuwanie miłości bliżnie-
 go? (N. S.) to niby ja.

Natalja.

Czy świat, czy sumienie mogą świecić takie światła?

Lucjan.

Coemu pań kocham od świata, od sumienia, tych najsa-
 molubniejszych doradców? Gdy serce cierpi, tam nikt
 inny nie ma głosu - serce niech wybiera - serce niech decy-
 duje. - A kto ma więcej prawa do serca pań, czy ten, do któ-
 rego świat tańczącym pań przykut, czy otwierając wolny,
 którego nie przesja sakrament, nie świat, nie sumienie -
 ale wrok pań przyciągnął i ujął? - (N. S.) Teraz, albo
 nigdy! (gł.) O tak Nataljo, ja cie kocham, wielkie, ubóst-
 wiam, życie moje, mienie - wszystko rozkoszą stracę dla
 ciebie!

Natalja (wstawszy).

Panie Lucjanie! na Boga! przestań pan - ja nie mogę... ja powinienam tego słuchać.

Lucjan. (n. s.).

Changex passer.! (Zimym tonem udając). Przeproszę - prostauditem milość - tajemnica moja, ustąpić do grobu! dajem się umieść, przeproszę! (Pada na kanapkę).

Natalja.

Ach, proszę pan to powiedziać? - Ja tak polubiłam rozmowę z panem, ona mnie tak krępiła - a teraz... teraz już nie mogę...

Lucjan.

Nie Nataljo - przeproszę! nie panu. Niech panu o tem przypomni, co mimowolnie nieposłusznego moje serce wydało - ja nigdy już tego panu nie przypomnę, ale nie kara mnie panu, niech litosć nademną i - prokornaj wstret, jaki chcesz do mnie.

Natalja.

Wstret? - ale panie Lucjanie, co pan mówisz? na to nie mogę pozwolić, żeby pan... tak sadził - przecież ja panu... ja... ale gdzie wstret?

Lucjan.

O Nataljo! ty mnie kochałaś, tak, otak! Nie przece temu! zostaw mi w tym skłóconym obiedzie, bo nie fakt, nie prawda - studzenie stawia skłócenie. (N. s.) Teraz uatraczywa twórczość - (gł.) Ty kochałaś mnie?

Natalja.

Panie Lucjanie... litosci! - ja juz sama sie nie ~~proszę~~ pro-
szę. Przed chwila karate's mi praw udawac migrenę
udawalam. Dlacznego? albo ja wiem. Ot powiedzialam
bez namyслу - chciałam prókniej odwołac - ale juz nie wy-
padalo, wiec - narzekalam na coraz wiekszy ból głowy.
Teraz, znówu - nie, nie panie Lucjanie! cidnie na bok, ale
nierodchodxi my sie juz nie możemy widywać!

Lucjan (n. s.).

Biedactwo, jak jej xab - uspokój sie moja gotabko. (gt.) Wiec
prawi miie nie nawidxiu!

Natalja.

Panie Lucjanie, dlaczego mnie tak panic?

Lucjan (n. s.).

A teraz fajerwerk finalny! (gt.) Wiec co? Znówu świat,
znówu sumienie. - Oten świat - ten sprawiedliwy świat!
instytucje jego, fikcje i przesady sa oburzajace! Opasano
nas tamami, ogrodzono xaporaami i napisano: wychylć
sie na tamę - nieprzekwitosc! broń Boze obalic ja -
xbrodnia! - Dlacznego? czy nie jest wieksza xbrodnia sha-
xac na śmierć meckenska, xone, której mąż nie kocha, której
nie godzi się? Piękna, młoda, wrocha, tysiące padaja przed
nią na kolana - jej serce lgnie może do którego, ale nie! -
ona musi milkeć, bo - tamna! - A który to wybudował te
tamny? kto napisal ów kodeks niedorozeczny? kto?

Natalja.

My sami, ludzie.

Lucjan.

Nie panu, nie ludzko - mekorym, mekorym tylko samu -
 radna kobieta nie zasiadała w tym samowładnym areopa-
 gu ustawodawców. Dlatego też pani panowie a wy - meivol-
 nice! O Nataljo! nie ofieraj się sercu! a stworzymy sobie
 świat, rozkosz i szczęścia, bo jak ja cię kocham, nikt jeszcze
 nie kochał!

Natalja (bessilnie i wielkimi wzrusze-
 niem). Lucjanie!

Lucjan.

Nataljo! (Chce ją objąć, Natalja się usunęła, więc bierze ją za rękę,
 która następnie kilkakrotnie całuje) Ach, tu nie można swa-
 kownie... mówić - a ja tyle mam ci dopowiedzenia - chodź-
 my do pokoju.

Natalja (rywa).

Nie, nie, teraz nie, ja sama odejdę.

Lucjan.

A więc błagam cię, zostaw dziś drzwi od werandy o-
 twarte - on przychodzi o której?

Natalja.

O pierwszej po północy.

Lucjan.

No przy najmniej, te jedne kalety ma ten...

Straniemy go!

Natalja

Lucjan

Straniemy go! - do widzenia, do widzenia! (Natalja mocno wzruszona wychodzi żywo do prawego domu) A co? (nasładuje sam siebie.) Nataljo! ja cie kocham! - Nataljo! ja cie przepraszaam! - Nataljo! ty mnie nie nawidzisz! - Jak strace fortune - na co mi trzeba, tak znówu długo czekać - wstąpię do teatru jako czarnocharakterowy kochałek - oklaski niebypwate! - O Zulecku! twoja psychologia xeni się na tobie, bo nieć tak wroce stworzenie a tracić całe wieczory w kasyne, na to trzeba być... ale straniemy go! (Wychodzi żywo, proszpiewując gdzieś w lewo i na skrajach sceny już spotyka Kyrja.)

Scena 8.

Lucjan, Kyrjo, (proch.) Kasia, (potem) Mikolaj.

Lucjan (n. s.).

Jeszcze on? (gł.) Poprawdy prawu mask, szczególnie talent kompromitowania kobiet!

(Kyrjo (uradowany)).

Mam? o, my wszyscy we Lwowie to mamy - nie wiem, czy praw wieś, że ja doktoryżuję się we Lwowie, bo w Krakowie łatwiej pytać.

Lucjan

O, to xarak prosić!

Kyrjo.

Uskamuwanie.

Lucjan (n. s.).

Niemodusy suwarkacz! (Wychodzi)

Lynio (sami).

Bardzo miły człowiek! - Skompromitować kobietę! ach;
 co ja bym tak to dał! (z głębi wchodzi Kasia) Aha, jest Ka-
 sia. (Biegnie do niej) Panienko, panienko! (Staje ośmielony)
 Chciałem... styksatem... (n. s.) masz! jak tu teraz zacząć?
 Aha! (gł.) Podobno tutaj jest mieszkanie do najęcia.

Kasia (pokazując na prawy, po-
 tem na lewy dom). Gdzie? tu czy tam?

Lynio.

Mówiono mi, że... (pokazując na serce Kasi) że tu.

Kasia.

Ha ha ha, sto praw dało mi przy adres; tu już kto inny
 mieszka.

Lynio.

Ja bym chciał tak... choćby tylko katem.

Kasia.

Nie ma miejsca - może próżniej (Idąc na tylni róg
 prawego domu) Pst! psst! (z prawego domu wbiega Mi-
 kotaj i oboje wybiegają)

Lynio.

Aha, więc to jest lokator serca panny Kasi - i ja
 miałbym mu ustąpić, ja, który doktoruje się we
 Lwowie, bo w Krakowie... (Chce wyjść - wchodzi Róża.)

Scena 9.
Hyrio, Róka.
Róka.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

A. pan Hyrio! co pan tu robi?

Hyrio (n.s.).

Mask, jeszcze jedna! tyle intryg naraz - dalibóg ja
sobie nie dam rady. (gt.) Uskarżowanie. - Ja? ja sku-
katem mieszkania, ale... ale wtasnie mieszkanie
prosto... to jest lokator prokredt i - i nie.

Róka (n.s.).

Był w Helenki. (gt.) Ja sie na pana gniewam. Jakże
można? Wixyt pan prawie jeszcze nigdzie nie porobites,
nigdzie pan nie bywasz, my sie bawimy; a pan?

Hyrio.

Ha, kancelarja prosko pani mecenasowej dobrodziejki.
Choć ja doktoruję się we Lwowie, bo w Krakowie
łatwiej pytają, ale ja jeszcze - bardzo mało umiem - a pan
mecenus mi ptacie, więc.

Róka.

A to słuchcie! więc i ja mam ptacić?

Hyrio.

Nie, nie; tylko... tylko ja się boję, bo gdyby pan mece-
nas... naprzyktał mnie... może się pognuwać, że
ja... nie tylko w kancelarji go następuję, ale nawet i...

Róka.

Hahaha! (n.s.) Ładny ichtopiec, ale strasznie głupi!...

(Kacznica, rywać kwiaty.) Żucak praw mowę kwiatoów?

Exhib.

Blumensprache? - Troche ³Knarr ³u troche nie knarr.

Roxa.

Niech iemi praw z tych kwiatów zrobi bukiet symboliczny.

Kyrio.

За? hm - ja jest xoxo nigdy...

Róza

Ya prani pomog^s. Nord. Narvij mi prav bratkov.

Кухлю подклада карелуск и рчуса

die dorwania). Abcalki, bratki - to przyjańci.

Roxa.

Koda.
Oto to - pragnienie to mój ideał! tylko nie miedzy kobieta-
mi. Prawdziwa pragnienie wolna od tych tyśnacych
ciadek xandrosi monebra jest tylko miedzy kobieta a
monebra.

Уукио.

За многу стискаме, не не, не такјо пружајќи не ма
во каракон. . . (сокал, мислјакотопотану) албо она. . . албо
обоје. . .

Roxa.

Go shoe?

Чукио.

Oboje... albo ona... albo on karax... naprzyktać Adam
 x twa karaxo krótko byli w przyjaźni. (Daje ję) maruwa
 bratki.)

34

37

Róża (śmiejąc się).

Proszę pana, kwiataś praw st ta trawka - mociwie? (Wypuszcza bu-
kiet, krzyknawszy) Ach! ach!

Hyxio.

O, co to? co to? czy ja co zrobiłem?

Róża.

Miałas bukieta ścisnąć panu, a silnie i w palec wbić mi
się kółec od róży - ach jakżeś boli! nie mogę wyjąć.

Hyxio.

O panu, o panu! - boli? boli? Gdyby... gdyby mi było wol-
no... zrobić panu tę usługę.

Róża.

Hm, bytaby to usługa przyjacielska; coż kiedy przy-
jaciół między kobietą a mężczyzną - nie ma podobno.

Hyxio.

To jest, jak kto... czasem wyjątkowo, jeżeli... a jakbym tak...

Róża.

Proszę pana - o, to ten malutki palec.

Hyxio.

Wiew! doprowadź krew na tym śliskim palusku.

Róża.

Jakiś, mówisz pan? śliskim? a czy prosit pan mo-
jego palca o pozwolenie mówienia mu komplementów?

Hyxio.

Prawda - trzeba go przekonać (batuje palec).

Róża (usuwając rękę n. d.).

Patrzaj, wcale dowcipny! (gdz) Już ja sama wyjmę. (udaje

nie wyjmuję.) Ach, ach, już!

Lyzio.

Szkoda!

Róza.

Co szkoda?

Lyzio.

Chciałemu powiedzieć - chwata Bogu! (Podnosi bukiet i pro-
duje Rózy.)

Róza.

Piekna promytka! (Bierze bukiet.) Merci! (Ida ku pra-
wemu domowi.) Hahaha - a gdzie pańska głowa? (Lyzio
chwycił się za głowę.) Róza daje mu kilka kwiatów. Przyjaciółowi -
przyjaciółka. - Panie Lyzio, tylko nie noś na sercu, bo
to przyjaźń! (Wybiega do prawego domu.)

Lyzio.

Przyjaźń, przyjaźń najszokersza! (Wraca po kapelusz.) Aaa!
jaka to przyjemna osóбка! bardzo, bardzo miła - a co za
paluszek! jakby stworzone do iatowa... chce mówić do
przyjaźni! - Tak, tak, gdyby m na tyle dowodów przyjaźni,
którym mnie meceras obsypuje, nie odwracam się mu
się przyjaźnić, byłbym nieokresany m głuche - a prze-
cież niepodobna mieć przyjaźni dla mecha, a nie lubić
riou, bo praxe to robie przykrość mechowi, którego przenie-
chce być przyjacielem. - Otego wszystkiego nie mógłbym
(wyargumentować, gdyby nie to, że doktorzy już ^{nie} we Lwowie
^{dobie} bo w Krakowie tatwiej pytają.) (Wybiega do prawego domu.)

Scena 10.
Władysław. Bratkowa.

Władysław (wychodząc z głębi z prawej strony i idąc ku lewemu domowi).

Bratkowa (wychodzi na chwilę bardzo żywo, chce go widocznie doprzedzić. Nareszcie krótko usłyszy nim).
Biegnij na panem dyrektorem dobrodzieju, bo mam (tajemniczo) stówko.

Władysław

Proszę do pokoju - albo choć na werandę.

Bratkowa.

Dziękuję - o nie mogę. - (ogląda się). Pamięć dyrektora dobrodzieju, nie tylko jako kocha mego męża, który jest podwładnym urzędnikiem pana dyrektora dobrodzieja - ha, cóż robić? on - podwładnym! Boże! - ale takie i on sam, jako mój mąż - i to tak z probudką brzeszczawiskich, jak i publicznego zgorszenia.

Władysław (przerywa).

Jakto? mąż publicznego zgorszenia? nie nie rozumie.

Bratkowa (gorąco).

Publicznego, bardzo publicznego i pan dyrektor dobrodziejstwo, niech tylko jutro w południe posatycuje się do kamienicy, ulica lipowa numer pierwszy na lewo, (żywo pokazuje rękami) schody na prawo, pierwsze piętro, w bok, w bok, a potem prosto, jak strzelić w lewo.

Tam.

Tam?

47-
Władystaw.

Oruśkowa.

Tam - no ja nie chce wyprzedzać wypadków - chociaż...
Nie, nie nie powiem, tylko niech pan ~~każde~~^{dyrektor} (dobrodziej
wskoi się w cały hart, jakiego zdolnym jest max, nie
męczył, tylko max - bo inaczej pani dyrektorze dob-
rodziej! trupem pan padnie na widok tego, co pan
tam robaczy!

Władystaw.

Aj, to lepiej może tam nie chodzić?

Oruśkowa.

Pan dyrektor dobrodziej śmieje się; mój Boże, żeby pan
tylko jutro nie ptakał! Ja krobłam, co mi kazał głoś-
niad. - Wiec tam (pokazuje j.w.) ulica lipowa numer
pierwszy na lewo, schody na prawo, pierwsze piętro w bok,
w bok, a potem prosto, jak strzelić, wlewo. (wychodzi)

Władystaw.

Dziękuję pani, nie mięskam się stawiać.

Oruśkowa (wraca).

Ale pani dyrektorowej dobrodziejce... (kładzie palec na
ustach).

Władystaw.

A... (kładzie tak samo palec. Z palcami na ustach kładzie
ją się. Oruśkowa wychodzi). - Ciemnia się.)

Irena ii.
Władysław, Helena.

Helena (stała w drzwiach lewego domu) cóż to była za konferencja? pami. brutalna?

Michałowski? ot jakas' plotechna.

Helena

Przebiega.
Powiedz mi mój drogi tylko jedno - czy ty jesteś spokojny?

Władysław (pro chw.)

Kupetnie, moja droga, kupetnie.

Helena.

Ach dźwięki Bogu, barakom się sto lekata.

Władysław⁵ (x uśmiechem).

Choć i tak, jeżeli słuchać nam pania Bratko, może
we mnie być spokojny tylko meksykańca, ale musi
pewnie się tworzyć. (Helena się miesza, Władysław pa-
trząc na nią.) Alex! Heleniu, doprawdy, tobie to nie-
przyjemnie? przepraszam cię moja droga, przecież
ja martowałem. (Całuje ją.)

5^y Helena (n. s.)

Nic nie wie. (gr.) Ach Władzio, jakiś ty męczony, sprawa-
rowany! Od długiego już czasu prawie nie sypiasz w domu.

Macystar.

Ach, to te pośrednictwa bankowe.

-79-
Helena.

Ja wiem, ale kiedyś już spokojny o bank, to dzisiaj ko-
stamiesz ze mnie, prawda?

Władysław.

Prawda, prawda, moja ty biedna samotnico!

Helena (pieszczotliwie).

Ja się już doprawdy zaczęłam gniewać na
ten okrutny bank, który mi ciągle mego ko-
chanego mekusa kabiera - ale dżę go nie puszczę
i tak silnie go obejmę ramionami, (zrywi to) że mi
się nie wyrwie.

Władysław.

Moja jedyna Heleniu! (bąka się.)

Helena (niepuszczając ucha).

Teraz chodź na herbatkę. (Wychodzi do lewego domu.)
(ciemno.)

Scena 12.

Róża (Kyrko).

Róża (w drzwiach mówi na scenę)
(prawego domu)

Powiem tedy bratkuwej, że migrena nie ustapi-
ta i nie możesz przycisnąć. - Dobranoc.

Kyrko (podając ramię).

Stukę pań. (Chce ją prowadzić w głąb.)

Róża (przyjmuje).

Merci. (Chce go prowadzić ku kanciści w klatkę. Ciągną
się tedy w przeciwnych kierunkach)

Kyrko.

Gdnien panu...? to wie tedy.

Róxa.

Yesxone oxas do Łukowej - i ja prxyxnuam sie, łwole o tak... wśród wieckornej ciszy pogawedzić, sobio sxxerke i otwarcie, niż tam na parkietach młócić ciągle jedne i to sama siećke. Ya bo prxe-dewsxyszcxiem nienawidx^se utartych szlaków - a pan?

Kyrko.

Ya takie nie, i dlatego doktorykuje sie we łwo-
wie, chociax w Krakowie tatubiej pytaja.

Róxa (śmiejąc się).

O panie Kyrku, usta sie śmieją, ale serce krwa-
wi sie niex - spojrxyj pan do kóta, najmniejsza
ptaśxyna ma kogos na świecie, ma drugę pta-
sxynę, do której sie tuli - a ja?

Kyrko.

No panu wtasciwnie maśx mexa.

Róxa.

Merci - Łxy nowa sukniica, jakaś btysskotka, świe-
rzy kapelusx, który odkadeśmy sie pobrali, prxe-
Łony lata - (n. s.) drugie tyle odcietau - (gt.) od me-
xa na inieniny najpункtualniej dostaje, cxy
turin albumów grających - cxy to wystarcxa do
sxoxescia?

Kyrko.

Yak to? i nie więcej? Ah panu! od czegoś pan
mecenasa jest doktorem siojda praw? prokciez sakra-
ment matienstwa... prawo natury.

Roxa.

Wiec ja pana obchodze... skexerxe? Czy ja pana
skexerxe obchodze, panie Kyrku?

Kyrko (goraco).

Ale panu tak dalece, ze gdyby^{tylko} nie byl koncy-
pientem pana mecenasa, to... (zaktopotany) to pan
mecenasa nie bylbz moim pryncypatem.

Roxa (podaje mu reke).

O bedziemy z soba jesxerxe xesto rozmawiac? prawda?
Oo czy mi nie wiele potrzeba? Chuc tak jak w tej chw-
li ciepła dlori przyjacela, w smutku, czy weselu otre
lub udmiech upomniec sie w niego... jak owa pta-
szyna nie byla samotna na sioiecie...

Kyrko (latuje ja w reke).

O panu, ja ci bede, bede taka ptaszka... takim przyja-
cielem. (latuje niowu) bylbz tylko pan mecenasa...
(Rozmawiaja.)

Scena 13.

Erisani, Natalja (pochw.) Lucjan.

Natalja (wchodzi z prawego domu).

Nie moge wysiedziec w prohoju - serce mi tak bije, ze
oddech trudno pochwycic - duszko mi tam. - Dwie

przed własnym cieniem - boje się zostać w pokoju...
Siada tutaj, (Siada na werandzie) tu mi jakoś odważniej,
chodzi mi się, że Bóg tu bliżej szuka nadejścia.

Natalja). Nataljo! Lucjan. (wzruszony) klęka przed
bóstwo moje!

Natalja (przestraszona wstaje i
już więcej nie siada.) A!

Lucjan.

Nataljo! ty drzysz? - wobec swego niewolnika? Nie
lekaj się, nie rzuć z sobą występku, tylko miłość,
czysta nieskalana miłość - pragnę tylko schować
w twojem oku miłości wyrazu, tylko w uścisku twojej
dłoni skuć serca twego kłucie. (błądzi ja w reke.)

Natalja.

Przebiegam panu.

Lucjan.

Panu? dlaczego panu? czy dusze nasze nie na-
leżą już do siebie? czy uciebie, które Bóg wlał w
serca nasze, nie proklubito ich na wieki? (n.s.) Plo-
te, jak Piekarski na mekach. (gt.) O Nataljo!
tyś moja - jam twój! a kapitanem naszym - sam
Bóg. (Z głąbi od prawej wchodzi Tracki i Juljan i
stają między kłębem a prawym domem - Tracki
od kłębów, Juljan od domu.)

Scena 14.

Oni sami, Tracki, Zulfan (później) Krasia, (potem)
Władysław, (na końcu) Helena.

Tracki.

O, biedny Melki, biedny panie dzieju - jego kona... aa!
 Ja mu to muszę powiedzieć. Nie było go w kasynie, więc
 przychodzę tu do niego.

Natalja.

Ktoś tu jest! (Natalja i Zulfan nadstuchują)

Tracki.

No i komu to teraz wierzyć?! Pochciwe Zulfanisko
 przysięgało się, na czerem świat stać, że ona panie dzie-
 ju - ~~on~~ to porządne indywiduum, a tu... no są świad-
 kowie panie dzieju - ~~on~~ ^{on} se! Ale sam sobie winien-
 trzeba umieć sobie radzić, podsuwać jej panie dzieju
 fatalaskę: a kwiatki, a kapelusik, a mureczke-
 mek sie, panie dzieju baw, bo cóż to to jest ta kona?
 co? wiecznie panie dzieju minorenna, matoletnia
 i kwita! - Czeremu to moja baba? stroi się, gra sobie
 na albumach, kontenta panie dzieju, nidi ehehe...
 wierca, co? (Kryje ramię Róże w rękę.)

Zulfan.

A dlaczego ja jestem spokojny? - psychologia pa-
 nie, nic więcej. (Patrzy na prawy dom.) O widzi

pań, ciemno-jutro spo śnem sprawiedliwego. -
No, nabierajmy Welskiego i wracajmy.

Natalja.

Borze! to on!

Róża.

Yakies' glosy.

Tracki (nadstuchując - nakład.)

Stysze snepty-tu!

Juljan (nadstuchując na dom)

A ja stysze tu! (Zanie ku prawej werandzie.)

Lucjan (do Natalji).

Ya godziusz wróce! (Wbiega z werandy.)

Natalja (znika w domu).

Kasja (wbiega z głębi tak, że upada na Lucjana, biegnącego z werandy, który ją głośno catuje). A!

Juljan (tuż nad meblami).

Lamparcie, lamparcie! przynajmniej choć przy
mnie uważaj na dekorum.

Lucjan (wybiega w głąb).

Władysław (tylną kasetą wskazy

ciho z lewego domu z latarką). Kasneta! - Jeszcze
raz... Musze! (Wychodzi żywo w głąb w prawo.)

Tracki ~~Kasja~~ (tylną kasetą idzie do
klubu - za nim Juljan.)

Trasica (popatrzywszy na prawy
dom i machnąwszy ręką, wybiega.)
Róża (robaczywszy Traciego
sukna w walce.) O!

Tracki (do Juliana).
A co?! nie mówięm? ona, jak panna Bogu kocham!
ona, Horrendum! - Proszę! (Podaje rękę Róży i pro-
wadzi ją do lewego domu.) A wy panie elegancie rob-
cie panie dzieku testament.

Helena (staje w drzwiach lewego
domu ze świecą, patrzeć na meble). Truowny poskred!
ah!

Tracki (ujrzawszy Helene puszczając
Różę.) Co?! Wszelki duch...! (Kładąc rękę do Juliana
Helena rzuca, Róża wzięwszy kysia pod ramię wybiega
z nim, Tracki i Julian nabierają się do odejścia.)

Koniec aktu II.

Akt III

Jak w akcie I, tylko drzewi w głębi otworze, biurko damskie rozbite, szuflady powyżmrowane, listy i papiery porozrzucone. Na środku stolik, na którym nie posprzątanio od herbaty. - Ciemno.

Scena I.

Tryxio (wchodzi głębia).

Aha - doskonale! drzewi zostawita otworze - więc czeka na mnie, znalazło się widzieć miejsce na lokatora katern. (Zamyka drzewi) Nie darmo powiedziałam, może później. - Dwunasta godzina - no, później już być nie może. Białobielski w kasynie, panna zostawilem u Cankowej, ale gdzie tu znaleźć Kasie? (Idzie naprzód, wywraca krzesło - odskakuje, wywraca drugie) O, do diabła! (Stawia krzesło) Nie - i owszem, będą hatarować - Kasia się obudzi i przyjdzie. (Wywraca z wielkim toskotem dwa krzesła i słucha) Nie! (Powtarza to samo jeszcze głośniej) A to spi, jak kamień! - Na darmo, muszę się pierwszej dowiedzieć, gdzie jej pokój. - A więc... żal mi żal, ale - adieu Kasin, jak na mnie, to i to dosyć - chodźmy! (Idzie ku drzewiom w głębi, cofa się nagle) Oj! ktoś idzie.

Scena II.

Tryxio, Juljan, Mikolaj, (po chw.) Lucjan.
Juljan.

(w drzewiach w głębi do Mikolaja, który za nim stoi.)

Gatary! ja was wszystkich karę poramnykać!

Nikolaj.

Ło prawda, to nie grzech. Wyszedłem - wrocam zaraz, przychodzę, sprzątnąć od herbaty - patrzę...

Juljan.

Idź mi zaraz po policjantów. (Wchodzi.) Moje dwięście tysięcy! a znówita Kotalcia, żeby je przenieść do mojej kasy. - Światła! Hej, jest tam kto u diabła?! - Naturalnie nie ma żywej duszy. Ha! - Gdzie zapłatki? (Idzie na biurko.)

Fyzio

(n. s.) Białobielski - okradli go. - Oj, jak nasłowieli - jak mnie zobaczy! jeszcze mnie weźmie za rękę. - Wychodzę!
(Idzie ostrożnie ku drzwiom w głąbi.)

Juljan.

Gdzie u diabła? - a są! (Pociera zapłatkę bez skutku.)

Juljan.

(wchodzi w głąbi cichutko - n. s.) Ciemno - tańc miens.

(Żarnyka drzewi na klucz, stucha. Juljan pociera zapłatkę.
ki.)

Fyzio.

(próbując w głąbi drzewi.) Do diabła, zarżnąć! Nie ma rady, trzeba się ukryć. (Ukryje się za portiera na lewo.)

Juljan.

Gdzie jesteś, moja duszo?

Tuljan.

(n. s.) Oho! (Pocięra gwałtownie.)

Lucjan.

Na co nam światła? - zresztą... zaraz. (Zapala swoje zapalke.)

Tuljan i Lucjan

(ujrzawszy się razem.) Ah!!

Tuljan.

Ty tu?! o tej porze? co tu robisz? mów!

Lucjan.

(zasłonięci świecą.) Ta? jakto co robisz?... (n. s.) i spuść się tu na męzów! (gt.) Świecę, bo ciemno.

Tuljan.

Lucjanie, ty się módl, a nie śmiej! Po co tu przychodzisz? do kogo?

Lucjan.

Do kogo? alex Tulceku... cói... cói anowu za pytanie? Przewiez widział, że do ciebie.

Tuljan.

Do mnie mówites? „moja duszo”? co? do mnie??

Lucjan.

Ale do ciebie, do ciebie... bo raicie się... to byto...

(n. s.) co tu powiedzicie? (gt.) to był żart... taki żart... mówitem niby od twojej strony do ciebie: „duszo”, przewiez zmienitem głos, nie uwiezates?

Tuljan.

Doprawdy? - Zapominasz, że stoi przed tobą psycholog



hahaha; a chociaż mnie ukradli (pokazuje na biurko),
jeszcze mojej psychologicznej głowicy nie stracił, nie.

Lucjan.

(n. s.) Co widzisz? biurko rozbite? (Pl.) A więc tak, powiem
prawdę, chociaż wstyd mi się pali; powiem. - Był
nałot - straciłem wszystko - wiedziałem, że w tym
biurku jest 15.000 - i otóż ja jestem... ja ukradłem!

Żyziś.

(za portjerą n. s.) Lucjan kradmie?!

Lucjan.

Proszę? no a ile tu ukradłem?

Lucjan.

No 15.000.

Lucjan.

Nie prawda, było tylko 10, bo Kantycki jest wy-
płatnikiem 5. - Widzisz, stopatem się ptaśniku. Oty jesteś
złodziej, ale nie na pierścionek. Złodziej, co biurko roz-
bija, bohaterem jest wobec was, najniebezpieczniejsza
sorta złodzieja.

Lucjan.

Alex Tulerku...

Lucjan.

Alex i sturczy. On ryzykuje - wychodzić na pewne, kra-
dnie, kiedy ten głupi mąż siedzi w korycie, prawda
Złodziej ukradł i pojechał - pod dyktando 10.000! - ale

wy jak gadamy, jak szotamy i wisz konie się do domu,
by go zatruci - i deptać, i drugą go łaci szarpnąć i zatamować
dwa życia! - (Pada na fotel.) O Natalciu! Natalciu! -
„Moja duszo!” więc tak już z sobą jesteś? - (Żywa się
i idzie żywo do lewych drzwi.) Ale mi powiecie już sobie
tego więcej nie. (Trza o ukrytego za portjera Łyżia i
ostatnia portjera.) A to co?

Lucjan.

(n. s.) Łyżio! - kradnie?!

Łyżio.

(przestraszony.) Uszanowanie:

Lucjan.

Co to ma znaczyć?! za co wy mój dom inowicie? Co
pan tu robisz? skąd się tu wzięłeś?

Łyżio.

(pokonywając na drzwi w głębi.) Tedy proszę pana.

Lucjan.

Widzisz Łyżku, to mój współnik, - myśnij obyś
kradli, prawda?

Łyżio.

(n. s.) Co? dla kochanki uchodzić za złodzieja? -
świecra, bohaterka myśl! (It.) Tak, myślimy
o... o... obydwu - (jak gdyby nie mógł przekonać)
kradli. Ja widziałem, iś pan wchodził, bo było
ciemno... nie, ja nie widziałem, choć... choć
ciężko było ciemno, ale...

Tuljan.

(xjwo.) No tak, było ciemno - i cóż? i cóż?

Lucjan.

Chcę wyjść, xapytatem Tyxia: gdzie jesteś?

Tuljan.

No, no, cóż dalej?

Tyxio.

A ponieważ my się o... ogromnie kochamy, (xjwo.) to jest
my - on i ja...

Lucjan.

I żyjemy w serdecznej przyjaźni...

Lucjan i Tyxio.

(ścisnąc się za ręce n. s. razem.) Ofe, xto dniej!

Lucjan.

Więc dodatkowo xartobliwie, moja duszo!!

Tyxio

Tak mi prawoxe mów.

Tuljan.

Tak panu prawoxe mów? - Moja duszo - no ciemno...
potem płatał się, skaraadnie się płatał, uwoxiał pan?
no - bo ktamot. - Aha, a myśląc, że to pan chce
xoświcić, powiedział: „na co nam światła?” -
No wygwisnie hahaha - na co światła tym, któ-
ry... (Rabi ruch kra dxiexy.)

Nikołaj.

(puka do drzwi w głąbi.)

Juljan

Co? druzi kamknięte? - nawet nie uwaxiłem, xiem kamknięł. (Otwiera.)

Nikotaj.

Proszę wielmożnego pana, są policjanci.

Lyzio.

(n.s.) Ojoj!

Juljan.

No, no, dobrze. - Nie, trzeba pójść. (Wychodzi głębiej z Nikotajem.)

Lucjan

(do Lyzia.) No, a teraz oddaj par pieniędze i - chodźmy.

Lyzio.

Ja? - ja, który doktorykuje się we Lwowie, bo w Krakowie łatwiej pytaja, ja miałbym nie xnowić para, grafu sto i coś? - Przecież to pan...

Lucjan.

Alc coś xnowu? - Tak? - no to fatalnie! bo xkażdzi teraz weixniemy pieniędzy? Ja mam przy sobie ledwie x tysiąc guilderów...

Lyzio.

Więc to nie pan? - tak? - Kto to coś? ja mam 22 reniskie 88 centów, a resztę będę spłacał najsumniejszej po 5 reniskich miesiącami.

Lucjan.

Ala przecież, jeżeliśmy teraz ukradli, to przecież powini-
niśmy jeszcze mieć przy sobie.

Zyziś.

Prawda, ajajaj! Co tu robić? co tu robić? - Wiem. Pośle po-
lianta do cieni Kantyckiń, niech przysła jeszcze tę drobna-
kę - ilek to? 8978 resztek 13 centów - będzie akurat
10.000. (Wybiega głośno.)

Lucjan.

Chyba by ciotka swarżawca... No, ale po co tu Zyziś przy-
szedł? czyby do Kosi?

Juljan

(wchodzi) Panie Zyziś, panie Zyziś, hohoho, wróć no
pan, wróć. (Wchodzi obaj.) Tak - kazałem imitować niby
dla formy robić poszukiwania. - No ale.. żeby tej wa-
skiej ekspedycji nadać charakter nieco mniej droczy-
ny - jużcie kiedyś się zdecydowali na tę antro-
pologię, musieli być bardzo kruchy koto row - więc
uwieczymy to za przyszkę, która mi oddacie kie-
dy będziecie mogli i - oza!

Zyziś

(n. s.) A! niepotrzebnie posłatem do cieni.

Scena 3.

Zyziś, Juljan, Lucjan, Natalia, Róża, Lut-
kova, Szebiott.

Natalia.

(wchodzi żywo, za nią Róża, Lutkova i Szebiott.)
Julianku! to moja wina! (n. s.) Lucjan jest!!

Saxebiotti

podaje Panom rękę po kolei;

Juljan.

A tak, tak, uderz się w pierś. - Ha, pani lekkomyślna, bawi się, - a dla ~~sto~~ ^{drogich} pokusa.

Natalja.

(n. s.). Boże! on wie wszystko! (gt.) Ja... ja wiedziałam, że sturby nie ma, powinnam była zostać; ale... ale (z wzrokiem na Lucjana) bałam się - sama nie wiem czego - i poszłam do pani Czuthkowej.

Róża.

A my odprowadzamy Natalję.

Czuthkowa.

Bo dziś była u mnie sielankowa niedziela.

Róża.

Siedźmy sobie wszystko trzy - w tem wchodzi pomyślnie Saxebiotti - i siada.

Czuthkowa.

Ale mniejsza o to - Trój? nie ma żadnego śladu?

Juljan

(do Lucjana i Róży - ciszej). Nie przyznawać się, psst!

(gt.) A nie ma - ale co tam - nieważne nawet szukać! - Man muss, proszę pani, leben und leben lassen, powiedz mi Saksprir czy Fredro. (ciszej.) Mówcie co namitosc Boga, bo tak wyglądać nie pozwolę.

Natalja.

(n. s.). Ten jego humor przeszedł mnie!

Lucjan.

Widząc gospodarza w tak różnym humorze, możemy odejść ze spokojem.

Łyżcio

(bardzo żywo) A więc chodźmy.

Łutkowa.

Dobranoc panów. - Panie Łyżciott.

Łyżciott.

prosię Wzrostkiem kolejno reke.)

Juljan.

Zostawię jeszcze moi kochani - panie nie śmiem zastrzymy-
wać... (Do pani) Stuga. (Wychodząc) Natalia, idź
spocój dziecko. (Natalia się ociera) Idź, idź - ja widzę,
że jesteś rozmęczona, potrzebujesz spokoju. - Dobranoc ci.

(Łyżciott idzie do pokoju)

Natalia.

(Łyżciott idzie do pokoju - n. s.) Taki on groźny z tym udanym
spokojem. Bore! Bore! tu się coś strasznego stanie. (Wychodzi)

Scena 4.

Łyżcio, Juljan, Lucjan, Kasia.

Kasia.

(wpada) Jezu Maria! co ja styszę! - Ja nie wiem,
co się stało! ja tu byłam ciągle... byłam, byłam,
aż tak dopiero minutka, kuwa dramsik, jakem po-
szła - o tu kawałek naprzeciw i maa, akurat nie wyjechała. (Placze)

Juljan.

O, nie byłeś tutaj, nie kłam - nikt cię tu nie widział.

Kasia.

Takto nikt? - Pan Lucjan przebiega... przebiega więc,
że ja tu... ciągle byłam - niech poci.

Juljan.

(n. s.) Oho, Lucjan? (Do Lucjana gł. jakby się drożąc.)

No powiedz, powiedz - niech niewinne dziecię nie cierpi. Czy Kasia tu była? czy widzieliście się z nią? to jest chce powiedzieć, czy widzieliście ją?

Lucjan.

Ja sobie nie przypominam, bo było... bardzo ciemno - ale zdaje mi się, że... że była.

Juljan

(n. s.) Spodziewam się. (gł.) No dobrze, dobrze, idź spać. Kasia wychodzi.

Scena 5.

Li sami bez Kasi, Karłycka.

Karłycka.

(wpada z głębi.) Chryście Teru! - Zyrin! czyjesz? Powiedziat mi - ten, że ci trzeba - tego, bo cię chcą - te. Co się stało?

Zyrin.

Nie, nie ciociu - wszystko dobrze.

Karłycka.

Dobrze? a no to chwata Bogu, bo ja się tock przesstraszyła, że strach. (Do Juliana z łosiem.) 10.000! oż nie darmo sniło mi się poiać, ale ja go sama... te. Więc i pieniąż dze się znajda.

Lucjan i Zyrin

(n. s.) Oho!

Juljan

(n. s.) A co?

Karłycka.

A jakie. Panstwo dobrodziejstwo wypłacili mi wczoraj 5.000, 5 sztuk po 1000, prawda?

Juljan.

Tak.

Kantycka.

Otóż kaidą tysiączka miała z drugiej strony (pokazuje palcem
półką) takie... te, rozumie pan dobrodziej?

Juljan.

(naśladując ruch palcem). Nie zupełnie panu dobrodziejko.

Kantycka.

Tani znaczek, pieczątke; pniczek i dwie sikiarki z jakimś ni-
mieckim... tym.

Juljan.

Aha, Deutsche Forst-Bank, niemiecki bank lasowy, któremu
nabywca mojego majątku sprzedadł las.

Kantycka.

Tak, tak, tak, Dojczce... te.. - Nam tedy takich pięć. Teraz
znowu Filipko wrócił z kasyna i przyniósł jeszcze jedną
tysiączkę.

Juljan.

To już mamy sześć.

Kantycka.

A jakże, sześć - no i potrzebuję paristwo dobrodziejstwo, ta
szośta tysiączka ma takie same (j.w.)... te, jak tamto pięć.

Panowie.

O!

Juljan.

A któż panu Filipkowi dał tę tysiączkę?

Kantycka.

Pan Łutko ją zmienił.

Panowie.

Łutko?!!

Lucjan.

(n. s.). Zginęliśmy.

Lyrio.

(n. s.). Wszystko stracone.

Juljan.

Proszę, proszę, - Czeko. (wstrząs na Lucjana i Zyrka). Coż wy na to mówicie? co? hahaha. - Dziękuję pani serdecznie - wszystko doskonale się składa.

Kantyczka.

No to dobrano. Padam do nóg. (Idzie, wraca). Ale za to pan dobrodziej musi mi jednę rzecz... tego. Za tu jutro przyszedł prosić wszystkich panów dobrodziejstwa na takie te na śniadanie, bo jutro będą rozpoczynali Ciwuni...

Juljan.

Ale mięk się pani nie kładzie - sturymy wszyscy: i ja i Natalia i Lucyk i Zyrko.

Kantyczka.

Padam do nóg, padam do nóg. (Idzie, wraca). I kamerdyner, jeżeli tośka.

Juljan.

Dobrze i kamerdyner.

Kantyczka.

Padam do nóg, chodź Zyrko.

Juljan.

Zyrko zostanie, paży porządek.

Kantyczka.

Przeņemnie - padam do nóg. (Wychodzi.)

Scena 6.

Zyrko, Lucjan, Juljan.

Juljan.

(po chło.) Coż wywiesz? Bronią stary kobiety przyjeżdżające role - xbrodniowcy! hahaha - jak to słachetnie, to mi imponuje! - Ale właściwie także jesteście moi kochani, wasz honor platoniczny pierz chęć przez... przez - no przez nie przed pistoletem, bo do tego prze-

cier nie przyjdzie.

Lucjan.

Ha poroxy są puszczam wam, a skoro nie wierzyli — &

Juljan.

Poroxy? „nie potrzeba nam sióciatta” — to poroxy? „Moja duszo, moja duszo!” mówią do siebie jak kochankowie; co? — Ommue nie tak łatwo wywiesi' go pole, bo ja psycholog, mój panowie!

Zyxió.

No i ja ucażyłem się psy... psychologii; ale tam nie ma nic o... o pistoletach!

Lucjan.

Szlachetniej bytoby skończyć rzecz honorowo.

Juljan.

Honorowo? hahaha — a cóż wasza eskapada ma wspólnego z honorem?

Zyxió.

No to cóż chce pan z nami zrobić?

Juljan.

Ja? — a cóż mnie to tak znorau bardzo obchodzi? mnie to ni żębi, ni grzeje.

Lucjan.

(n. s.) Co?

Juljan.

Niech Mikołaj o to się upomni, bo puszczam się nie z Kosiem.

Lucjan.

(zdumiony.) Z Kosiem?

Zyxió.

(n. s.) Mors!

Juljan.

A co? nie domysliłem się? hahaha.

Fyzio

(gorąco). Onie panie! pan się niczego nie domyślates! I wcale, bynajmniej i zgoda!

Juljan

I że mi też ^{to} od razu na myśl nie przyszło! przecież widziałem cię przed godziną z Kasią tu pod werandą... Oj lamparty! lamparty! I jakże? tak we dwóch? - I warte to dla takiego exupiacja? przecież ja bylbym wam sekretu dotrzymał. - Onie myślcie, że dlatego, że xionoty, to już nie wiem, że... że... że wy nie xionau. Oja bo od dziecka byłem xciotke ciekawym do takich rzeczy. Tak pamiętam, mój guwerner pyta mnie: Durriu - tak mnie xawore piewerottliwie nazywał - co to jest dusza? jak ty sobie duszę wyobrażasz? Dusza jest - biata, odpowiadałam sławopero. - Głównego biata? - Bo widziałem wieczorą wieczór, jak od pana guwenera przez okno wychodziła jakaś postać biata, a pan guwerner powiedział jej: Dobranoc ci duszo.

Wasyli

(podając sobie ręce). Kasiuśka - dobranoc ci duszo! Dobranoc! dobranoc! (Juljan i Fyzio wychodzą)

Juljan

(sam). Dobranoc ci duszo! Gintodosi, intodasi! - No chwała Bogu, wryptkosis jekos wyjasnito. (Wchodzi Natalia)

Lena

Juljan Natalia

Juljan

(n. s.). Aha Natalia! - Przyjmijmy ja z godnością odpowiadającą - dziesięciu tysiącom. (Gt.) A, ty mi spiesz jessere Natalii?

Natalja.

Nie. - Ach czy mogę nawet myśleć o śmie, nie zobaczysz się wopród z tobą?!

Juljan.

(n.s.) No, to jej się chwali.

Natalja.

Więc nie słyszysz już tutaj głosów, przechodzą do ciebie... prosie cię, żebyś... naprzód zechciał mnie wystuchac.

Juljan.

No chętnie - (siada) co mi masz poroć dzieć?

Natalja.

(kłęka przed nim.) Tuleciku! och, ja zbledziłam! - ale przebac mi! -

Juljan

(po drzwi jej.) No bądź co bądź przyznasz Natalii...

Natalja.

Przyznaje wszystko, postąpiłam lekkomyślnie - go rzę, nie godziwie....

Juljan

(n.s.) No, jak na 10.000 to za wiele.

Natalja.

Ta też nawet nie próbuje się bronić, pragnę tylko, żeby ty znał całą prawdę i żebyś ja wyprzeć dziećta wszystko, wszystko, co mi ciąży na sercu.

Juljan.

Słucham Natalii.

Natalja.

Miałam 18 lat, kiedyś poszła za ciebie.

Juljan

Tak daleko odrywasz?

Natalja.

Osterny lata temu. O pół roku byłam całą wiosną

miłością, zapałem - smierciarnią się do życia, wyrywając
jego trudy i boli, by je na nas oboje podwignąć z rozkoszą.
Zdało mi się, że grzeczność, które sobie uścisnęły, be-
dnie ideałem, gwałtem się wyrywa i emoty. Tymczasem cze-
m ja dziś jestem?

Juljan.

Czem jesteś? - matką, dwojga dzieci, kochana Natalciu.

Natalja.

Prawda - ale poza dziećmi mam wiele, bardzo wiele czasu,
w którym żyję jak? - bez celu, bez myśli, bez czynu. To ale - ja to
wiem, ale ja nie jestem bohaterką, tylko uoyerajną słabą
kobietą.

Juljan.

Natalciu, do czego to wszystko zmierza?

Natalja.

Do czego? - Obojanki inaczej ja, sobie to życie wyobra-
ziłam! Mąż ślubuje, że żonę kochać będzie - czy ja
mogłam wiedzieć, że to znaczy: o to mąż przysięga, że
będzie cię karmił, ubierał, żebyś była wesela i szczęśliwa?
Natalia!

Juljan.

Natalciu!

Natalja.

On i po dzień porozi dzień dobry, czasem się nowaet z tobą
pobawi, ale nigdy nie będzie z jego towarzyszką, bo
jego wywołuje z domu wszystko - wszystko: obowiązki
i rozrywki, praca i gadaniny - a ty siedzisz tu i pilnujesz.

Juljan.

Ale dziecko jesteś, kochana Natalciu....

Natalja.

Dziecko tak, ja to wiem - my jesteśmy dla was
całe życie dziećmi, raz tylko uwaracis nas za

doroste, a to wtedy, gdy zbledniemy! - Zbledniem, to prowa-
da, a zbledniem dlatego, że ty mnie nie kochasz!

Juljan.

Co? ja cię nie Kocham? - ja? ja?! - Nataliu!

Natalja.

Tak, nie Kochasz mnie! bo ty męczyszna. - Ty lubisz - lalkę,
bo intoda i może niebrydka, lubisz ją, jak otługo się śmie-
je i innego mi napiera...

Juljan.

Ah! jeszcze razowe ten koncert...

Natalja.

O nie, o nie. Ja wyreklambym się wszystkich koncertów, wszyst-
kich balów i zabaw - wyreklambym się raz na zawsze
wszystkiego, co intoda kobietę rozjmuje - ale pod jednym
warunkiem, który by mi te przywasy sorowic o! sto kro-
tnie wynagrodził, to jest, żeby ja starała boday na
równi z innymi twoimi przyjemnościami - bo dno to po
smocnym obiedzie, po dobrem ygarze, po drzemce,
po kasynie, dopiero przychodzi żona! A przecie
ta żona Kocha - tęskni - pragnie! Czy ona już
nie ma prawa do swojej części szczęścia? czy
może dla niewolnic dosyć i tych okrucieństw, które
in wy, panowie stworzenia, niekiedy wspomina-
ć umie razycie? - To chciałam prosić dnieć nie
na moją obronę, bo prawa zawsze pozostawaj ci
żumie na mnie kamieniem, ale...

Juljan.

No, no, no. O nie mów tak Nataliu, nie mów. Przy-
knoję, że i ja nie jestem bez winy, ale ja cię nie
knołem. Pierwszy raz widzę, że ty masz wcale
dobrze w głowie. Może i to, moja wina - nie
starołem się sobie poznać. Kanie ab ywatem ci

nudzisz się, więc nie dajonego... Zapomnijmy o tym, co się stało i żyjmy nowym życiem. - Ale przedewszystkiem potrzeba przykładowie skończyć ten romanse z Lucjanem.

Natalja.

(protestując). Romans?

Juljan.

Ale tak, utwórna schadzka - i kto wie, ile to już razy...

Natalja.

Opuściłam cię Zulewku, że to była pierwsza... próba, która się już nigdy nie powtórzy.

Juljan.

E - nie można wrócić, moja kochanka.

Natalja.

Jak to?

Juljan.

Nie, nie, trzeba ją albo oddać, albo za nią wydać.

Natalja.

Kogo?

Juljan.

No Kasię. Ale uważasz, jak jest to od razu... hoho psychologia, co? prowadzi?

Natalja ~~z uspokojeniem~~

(zwraca mu się na szyję). Hohahaha, prowadzi, Zulewku, prowadzi.

(Oboje śmieją się głośno).

Koniec aktu III.

Akt IV.

Pokój urządził bez pretensji, fortepian, kanapa i t.d. -
drzwi w głębi i po bokach, na prawo okno.

Scena 1.

Helena, Ewunia.

(Koniza grać na ceterze ręce, Ewunia w wiolinie, Hele-
na w basie.)

Helena.

(wstając.) Bardzo dobrze. Panno Ewunio, jestem rado-
sna.

Ewunia.

(wstając.) Ciepły rąceki.

Helena.

Więc dziś zaręcymy?

Ewunia.

Dziś, dziś. Pan Adam dzisiaj do poraгу jest
wolny, jak będzie sygnał - musi wrócić. (Wy-
gląda przez okno.) Chodzi już od rana to dy (ktas
na się przez okno) o, on musi już dziś ismy raz
kłania.. Jak tylko tatko wróci, to on zaraz
przyjdzie i...

Helena

(pieszcząc ją.) I będzie miał poeciową żonczkę

Euunia.

Łatuje rącki

Helena.

A, xdoje mi się, że już idą goście. Chodzimy. (Idzie xjwo na prawo.)

Euunia.

Chodzimy. (Idzie za Helena, wroca do okna, ktora się i wybiega na prawo. Z głębi wychodzi.)

Scena 2.

Kantyczka, Lucjan, Zyzi. (po chwie) Mikołaj
Kantyczka.

Padam do nóg. Ja przepraszam, że nie jestem ubrana, ale to xarecyry, śnieżenie. - Proszę, to jest ot taki pokój ze starym fortepianem do lewej, (na prawo) gładki tu, (na lewo), a bawialny tam, tam jest nowy fortepian i dwa garnitury. - Proszę siadać, ja xarax... tego, a teraz przepraszam. Zyzi, xabciu pana dobrodzieja. - Padam do nóg. (Wychodzi.)

Lucjan.

Padam do nóg, padam do nóg. - To na szczęście, że pan xarax xmalaxtem. Wznowaj się tragicznej komedji brokuje jeszcze epilogu, przychodzi więc jako reżyser prosić pana o dostarczenie mu bohatera. - Kasia tedy była owym magnesem, który nas obydwoich przyciągnął. Konsekwencja tego - jaka? Oto Mikołaj xrywa z Kasią i żeby

nawet pod jednym dachem nie żyć z niewiastą, dris-
kup na służbę. Kasia to łatwo przeboli; Mikotaja niby
to ugotas karmy - Numa pójdzie na Pompiłguorę... A
ponieważ Mikotaj podobno tu na drisiejszy fest został
wyspażony, ...

Lyzio.

Jest tu jest. (Wsta do prawych drzwi.) Mikotaju!
(Mikotaj wchodzi.)

Lucjan.

(do Mikotaja.) Czy te jeszcze powiesz lubisz interes?

Mikotaj.

Z wielmożnym panem powiesz.

Lucjan.

Interes na sto reniskich.

Mikotaj.

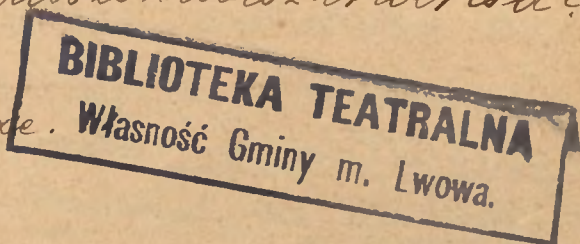
Tyle, ile mi właśnie brakuje do zapowiedzi; wesela,
zegarka - i laniowa, który... prozedł zegarko-
wą drogą.

Lucjan.

Czy twój pan cię lubi?

Mikotaj.

Ohoho - nie obejduć się bezemnie. Ja, jock mnie
wielmożny pan tu widzi; ja znam służbę (ef!) -
moi panstwo nie potrzebują ani pisać, a
wszystko iść, jak z zegarku.



Zyxió.

Ko a rocho royszo kradziez?

Mikotaj.

Am - uwala się sprząyna, proszę wielmożnego pana
bubiki!

Lucjan.

Dostaniesz! - Gdzie możemy swobodnie ucyć się rolo?

Zyxió.

(pokazując na lewo.) Tu w salonie - jeszcze nie ma nikogo.

Lucjan.

Chodź Mikotaju! (Wychodzą na lewo, za nimi Mi-
kotaj. Z głębi rochochą Róia pod ramie z Trackim
wysiwieżonym i bardzo starannie ubranym i
Czulkowa ze Szczabiottem.)

Scena 3.

Zyxió, Róia, Tracki, Czulkowa, Szczabiott,
(później) Kartyczka, Magdalena, Ewunia.

Zyxió.

Ustanowienie.

Szczabiott.

(podaje rękę Zyxiórowi.)

Czulkowa.

(n. s.) Welska jest, widzi atamaję przez okno.

Tracki.

Chehe - a co? kto ta dniej ubran? koncyjant
cyj pome dzieju meenas? - chehe. I trzeba

wam wiedzieć, że ja już nie mówię „wy? zobaczycie - to ordyna-
ryjnie, tylko panie dzieju „pari”, nie mówię już nawet „panie
dzieju”, tylko panie dzieju nie, bo na co to panie dzieju? (spos-
strzeżę się) nie, nie panie dzie... do diabła! oto ja mówię
teraz jeszcze panie dzieju bez „panie dzieju”. - Ha, człowiek
całe życie uczy się panie dzieju i dalej panie dzieju, da-
ją... prawda Rózycki?

Róża.

Prawda, prawda. (Patrzy na Lęzią młoczącą.) Wczoraj
jeszcze wydawało nam się niejedno możliwe, a dzisiaj -
pokazuje się, że to istnieć nie może i nie powinno.

Lęzia.

(n.s.) Ehe- kwiata z przyjaźni. (Gt.) Ale proszę panistka
do salonu, ja zaraz powiem cioci. (Wychodzi głośno.)

Frącki.

(zadowolony z siebie chodzi.) Ale cóż to panie Szerebiott?
podobno panie dzieju cofnęli wam waszę... nie! co-
fnęli pannę waszę... nie! nie! cofnęli wam paniską
nominację - czy to prawda?

Szerebiott.

(patrzy na Lutkowską.)

Lutkowska.

E proszki! Pan Szerebiott, jak chce, będzie miał
dziś taki nominacji, ale to nie dla niego.
Parlament - to jego for. - Ale wiecie panistwo, co
się stało? W banku ogromne skontro, powiada,
ja, że w kasie fe! Deficyt, defraudacja.

Tracki.

Bagatela!

Kantyczka.

(wchodzi z Łykiem) Padam do nóg. Ja przepraszam,
ciem jeszcze nieubrana, ale bo to, zarazem, śniadanie...

Iszebiott.

(podaje ręce Kantyckiej).

Magdusia

(wchodzi) Proszę pani, ten póm od kolei bardzo się pyta,
czy pana jeszcze nie ma.

Kantyczka.

Widzisz, że nie ma, ale idź za panem na kasyno. (Magdu-
sia wychodzi) Proszę tam, bo wielki pokój jest tam, & tam
jest nowy fortepian i dwa garnitury. Proszę siadać, ja
zaraz... tego, a teraz przepraszam.

Exutkowa.

(ciągnie do Kantyckiej) Proszę pani krajstirzykowej dobro-
dziejki, mnie się zdaje, że w pokoju pana Łyka jest
pani Welska, prawda?

Kantyczka.

Chryste Jezu! przegnaj się pani sekretarowa dobro-
dziejka. (Wota) Ciornin! (Potrząsanie Exutkową
n.s.) A to baba z pękta rodem!

Ciornin.

(wbiega z prouych drzwi z ukłosem) Caturę raz, cki.

Kantyczka.

Zagraj tymczasem panistru dobrodziejstwu na tym

nowym fortepianie jakiego kawatek — „Modlitwa Dzwonicy”, a
potem wieść? — te (Wychodzi.)
Siemna.

Wiem, wiem. (Zaprasza na lewo.) Proszę.
Łutkowa.

(do Szerebiotta) A jak pan dzieciom da drugie śniadanie,
pójdzie pan do banku dowiedzieć się, jak tam skontro wygla-
da i przyjdzie mi pan zaraz powiedzieć.

Szerebiott.
(podaje wszystkim ręce, a Łutkową całuje w rękę i wychodzi.)
Tracki.

(podaje ramię Rózy z partesern.)
Róża.

Co za galanterja! co za elegancja!

Tracki.

Bagatel, hehehe. Kiedy się na młoda i ładną pa-
nie dzieję, królową panie dzieję cœur, to tre-
ba przynajmniej na... na ruinika panie dzieję
iote drugo wyglądać chehe, prawda? (Tracki, Róża,
Łutkowa i Siemna wychodzą na lewo.) Po chwili
stychać na fortepianie: „La prière d'une vierge”
(Badałkowski.)

Scena 4.

Mikotaj, (po chło.) Natalja, Hipolit.

Mikotaj.

(wychodzi z lewych drzwi z wielką tacą kieliszków i

szkłanek.) Co mi to szkodzi? a Kasi - i owozem. Setka
jest, to i ślub będzie, tylko to wiem, że para Lucjana na
starość nie zaproszę - o nie! (Idzie ku prawym drzewom.)

Hipolit.

(wychodząc z głębi z Katalją.) Ołó! jesteście. (Rozgląda się.)
Alex to hotołka, co?

Nikolaj.

(wracając ^{od} drzewi.) Proszę wielmożnych panstwa, ja przepa-
szam, że wielmożnych panstwa w ręce pocałować nie mogę,
ale - ja dziękuję za starbę.

Hipoliti i Katalja.

A to czemu?

Nikolaj.

Ponieważ chcę pod jednym dachem żyć z niewierną.

Hipolit.

O - śmieję się z tego Nikolaju. (Ciszej do Katalji.) Kocha
ją, bo się pięknie wyraża. (do Nikolaja.) Ja wiem naj-
lepiej, że tam - nie, uważasz? tam nie było nic.

Nikolaj.

Bo proszę wielmożnego pana, żeby mi ja wiedział...

Hipolit.

Wiesz, że ja się nigdy nie myłę. - Wiedział, (do ucha)
było ich tam dwóch, (głośno) rozumiesz? co?

Nikolaj.

Ta ja wiem, że wielmożny pan nigdy się nie myli...

Hipolit.

(do Katalji ciszej.) Nie głupi chłopiec. - (Do Nikolaja)

Tuż ja to zrobię, że i pani Kasi przebaczę. - No, no,
nie gniewaj się już na nią Natalciu, proszę cię.

Natalja.

Ja wam sprawię wesela.

Hipolit.

(dając mu kilka banknotów.) A tu masz na zapowiedzi.

Mikotaj.

(Uradowany.) A, jak Boga kocham...! (Chciałby
pocałować ich w rękę, a taca mu pada, wreszcie
pcha tacę Natalji w rękę, a potem całuje ją i jego
w rękę.) Niech Bóg wielmożnym parostu stokrotnie
zapłaci! całuję rączki. (dobiera tacę i wychodzi
na prawo, n. s.) A co? i wilk syty i owca cała.

Hipolit.

Milo jest przebaczyć, prawda Natalciu?

Natalja.

Albo i miło poprawić się (Uścisk.)

Scena 5.

Natalja, Hipolit, Zyxió, (po chwie.) Helena, Krutkowa,
Róża, Trachi, Władysław.

Zyxió.

(wychodzi z głębi.) Uszanowanie. Proszę parostwa do sa-
lonu - ja zaraz powiem wóci. (Natalja i Hipo-
lit idą ku lewym drzwiom, Zyxió ich odprowa-
dza i wraca.)

Helena.

(tymczasem wchodzi drugi z prawych drzwi, chce wyjść głębiej.)

Lyzio.

Uszanowanie. - O, pani odchodzi?

Helena.

Przyjdę zaraz z mężem.

Cudkova.

(wchodzi z lewych drzwi, kiwając za siebie i wstrzymując Natalję i Hipolitę, którzy wracają) Idzie, idzie będzie skandal, co się zowie. (do Heleny.) Dziś dobry mój drogi pani, mój kochany! (Za nią wchodzi Róża i Traci.)

Władystaw

(wchodzi z głębi.)

Helena

(n. s.) Stało się!

Scena 6

Li sami, Kartycka.

Kartycka.

(wchodzi z głębi.) Padam do nóg, padam do nóg. Ja przeproszam, że jestem nieubrana, ale bo to naręczyny, śniadanie (do Biełobielskich i Władystawa.) Proszę tam - tam jest nowy... ten i dwa... te.

Władysław

(do Kątyckiej). Stawiam się na uprzejmą, inwytację tak pa-
ni Taskowej, jak też i pani Cuthkowej, która z szczególną usil-
nością nalegała na to, bym uczestniczył dzisiaj w uro-
czystym akcie....

Cuthkowa.

Ta? ja właściwie nie proszę pana dyrektora do-
brodziej na koncert....

Władysław.

Tylko?

Cuthkowa.

Tylko.... tylko... czy pan dyrektor dobrodziej nie
widzi tutaj pani dyrektorowej dobrodziejki?

Władysław.

Widzę i bardzo się cieszę, że ją (z ukłonem)
w tak pięknym miejscu towarzysze.

Kątycka.

Padam do nog, hahaha, dziękuję szczerze.
Proszę pana dyrektora dobrodziej, czy po-
zwala pan już mówić, bo ~~piękną~~? pełną?

Władysław.

Ach pani, nie trzeba, nie trzeba!

Cuthkowa.

Owszem, prosimy, prosimy.

Kątycka.

Nie mogę, bo mi się wstrębała przez ciocię do

góry nogami.

Tracki.

Bagatela!

Kartycka.

Otoż trzeba państwu dobrodziejstwu wiedzieć, że tak z miesiąca temu śniło mi się, że na akcyzie wino pita, tak, że się nawet trochę... te; a jakie. Tak wiadomo, to znaczy przykry wypadek i wiecha. - Jakby na to przyszedł do mnie parox wtenczas.... przyszedł jeden pan, aże pan Bóg jakoś naszej pracy po... tego, więc się tam i na czarną godzinę trochę grosza... te. A znatam ja go, niby tego panna, hoho, jeszcze nawet, jak go i na świecie nie było - a jakie, bo byłam na ślubie jego rodziców. - Poada on do mnie: Pani krajczykowo, poada nieszczęście! Jeden mój mędnik, co go nie chcieli, bo jakiś nie.... tego, ale ja go na własną odpowiedzialność ratuję, porwał mi z kasy 5.000 rubli.

Tracki.

Bagatelka!

Kartycka.

A jakie, 5.000, jak jeden grojnar, w karty się... tego i porwał! - Nie chce go gubić, poada, bo i sam za niego odpowiadam; na półtora, dwa tysiące, to się tam jeszcze sam usięgnę

59
a reszta mi przyleć i nikomu nic nie mów. - Dołam,
a jakie, xaxax datam, bo cztowiek wie, z kim ma
tego.

Isutkowa.

¿, nie wiecie, kto to taki.

Tracki.

Coś mi się poimie dzieje wsi...

Natalja

Tak to pięknie!

Karłycka.

To, co powiem, to jeszcze piękniejsze. - Żeby mi prz-
dziej ten dźwięk od... tego, a xi to ja potrzebowała
dla Ewarii kogoś lepszego do fortepianu (Helenka
usnuwa się w głąb), więc - słuchajcie paristwo do,
brodziejstwo, bo jak Filipka Kochan, kiedy o
tęm myślę, to nie mogę się wstrzymać od...
tego, więc poadam, przyjmę ci ^{u mnie} ~~u mojej~~ to
miejsce do fortepianu - zówa tego para i to
w sekrecie przed mężem.

Władysław.

Helenko, czy to być może? (Uścisk.)

Hipolit i Tracki

Więc to Welski?

Róża

(do Heleny) Tak to pięknie!

Natalja

(do Heleny) Kocham Helenko! (Lisiej). Ja

Razem.

cię prosiłam za chwilę nieufności. (Pamięć się całuje)

Cruthowa.

(ciszej do Rózy i Katalji.) Et, wierzyciebyście! (Głośno do Kartyckiej.) A gdzie ten wędzarnik, co miał te 5000 porwać? - e, widzi panie.

Scena 7.

Li sarni, Ixxebiott (potem) Magdalena.

Ixxebiott.

(wychodzi, podaje wyciskiem kolejno rękę, a Cruthowa całuje w rękę, wyjmując duży list i otwiera).

Cruthowa.

No i cóż? jak tam skótro?

Ixxebiott.

(chce czytać i juch... juch zdaje się, że wyda głos - tymczasem milczy.)

Róża.

Przecież raz usłyszymy głos pana Ixxebiotta. - No... no... pan odwykło nieco od głosu.

Cruthowa.

Będzie jeszcze dosyć głosował w parlamencie. (Bierze list i czyta.) Kancelaria Dyrekcja... (z udanym zalem podaje papier Trackiemu.) Nie, ja nie mogę! - pan męczył się. - Biedny

pan Welski! - to dymisja!

Trachi

(czyta list po cichu.)

Hipolit.

A o wesołojszej kradzieży co tam słychać?

Szebiott.

(wyjąwszy tymczasem mniejszy list, podaje go
znającemu Hipolitowi, jakby w odpowiedzi na py-
tanie.)

Hipolit.

(czyta.) Do stu dyabłów, kochana Robciu....

Łuthowa.

A to do mnie od mężczyzny. (Odbiera i czyta.) Do stu...
byłbym kochana Robciu, kiedy wychodził z do-
mu, zostaw mi przy najmniej kluczyki od wódki.

(Wysunęły kluczyki i daje Szebiottowi, dając
znak, żeby przyszedł.)

Szebiott.

(pokrywa się sznurem i podaje kolejno rękę.)

Łuthowa.

(czyta bez przerwy.) Teraz mi już wszystko jedno,
bo szafkę rozbiłem. (Daje znak Szebiottowi,
żeby oddał kluczyki i chowa je; czyta dalej.)

A rozbiłem dlatego, bo na fraszek dobry twó-
rek. - Łacny i szlachetny pan Welski rapta,

cio raz za mnie.... (czyta chwilke po cichu - nagle.)
Hła!! (wypuszcza list z ręki) co? - to on! - mój mąż?!!
Panie Szerebiott! (Wybiega, a widząc że Szerebiott
porusza się zegnąć, głośniejsze) Panie Szerebiott! (Szere-
biott wybiega za nią.) (Tracki
podnosiąc list). Coż to za
pamię dzieju za tarantula hehehe w tym liście?
(Czyta.) Łacny i szlachetny pan Welski zapłacił
raz za mnie w kasie 5.000 resiskich, którem prosto
zdefraudował i przebiegł i - nie wypłacił mnie
bo obiecał już mi graci. Mimo to gratem dalej
i drugi raz (^{chciałem}) się gratem do kasy, a on jeszcze
mnie nie wypłacił! - tylko oddał dla bezpieczeństwa
stwor co nocy sam w banku nocował. (Ogólne
wzruszenie.)

Helena.

Biedny Władziu! to to były te nocne posiedzenia
bankowe!

Karłycka.

Tak Filipka kocham, nie mogę się wstrzymać,
od.... tego.

Tracki.

Ani ja panie dzieju. Czytam dalej. (Czyta.)
Wszystko to nie pomagało, bo mnie szatan gry
opętał i odtąd teraz dostatek dyminyjs. (Mówi
wskazując pierwsze pismo.) Tak, to dyminyja

oła Lutki: (Czyta.) Ale mi mnie tak mi boli, jak
to, iem xdradził xanfanie pana Welskiego, który
chciał ze mnie zrobić porządnego xtorwieka. I
będę nim - muszę być. Ido do wieja na rzędcę i
tak długo mi będzie miał spokoju, dopóki mi od-
dam Welskiemu, co za mnie xaptacit. Wracaj-
te eba się pokorować. (Mówi.) Czyż, że Lutko be-
dzie jeszcze porządnym xtorwiekiem.

Hipolit.

O nie, nigdy! Nie ma wątpliwości, że to on xcro-
rał mnie okradł.

Jedni.

A!

Druzy.

Niepodobna

Razem.

Kantyczka.

Zmieniał na kasyrui jedną tysiączkę z tych
skradzionych.

Hipolit.

Tuż tam Józio za tem chodzi.

Tracki.

(który potrafi w list.) Ale xorax, xarax - jeszcze
nie koniec. Stuchajcie. (Czyta.) A powe-
d tam paristion Białobielskim, że okradł ich
Johan, znany lichwiarz. Wiem to na pewno,

bo karax po cynie Johan porzyczł mi ze skradzio-
nych pieniędzy 1000 reniskich, które w kasynie prze-
gratem. (Mówi.) A widziacie! Tak? więc Johan?
~~a to karax powiem Józiovi~~

Hipolit.

Tak? więc Johan? - a to karax powiem Józiovi.

Kantyczka.

Panie dobrodzieju, może by to Zyzió mógł ratatni;
nie bój się, ja ci smacznie schowam - ale czy tylko
potrafisz, Zyzió?

Zyzió.

Alex cigiii! przenie ja nie Sermio Soklorykujecie
we Lwowie, chorci w Krakowie tatuię py-
tają. - Uszanowanie. (Wybiegła głębia, tra-
ca o odchodzącą Magdusię.)

Magdusia.

Pytam na kasynie - pan powieściat, że ju-
dzie. (Wychodzi)

Kantyczka.

A no, to karax będa i karaxymy.

Trucki.

(do Władysława.) Ale kasyna marn już na
karaxie dosyc! Potrzebie na mnie - kapotem
panie dzieju rancitem - a czemu? niech
moja żona tego nie wie - bom rochoraj + nosy

reszcie mojego eleganta z jakąś doumą, która
kubek w kubek... ^{z kurniwy...} tak z tego... zupełnie podobna
była do mojej rany, tylko, że moja rana tak pa-
nie ^{trochę} wzięła... maszyniowe hehehe. No
ale, myślę sobie, diabeł nie śpi - straszniego
pan Bog prędko wzięł strasznie - go? ehehehe.
(Wbiega Ciomina pod ramię z Lucjanem.)

Scena 2.

Natalja, Hipolit, Róża, Trzeci, Helena,
Władysław, Kątycka, Ciomina, Lucjan.
Ciomina.

Ach maminin - sygnat! (biegnie do okna
i kłania się.)

Sygnat?!

Wszyscy.

Ciomina.

(Woknie z wielkim niepokojem.) Oho, oho,
maminin, maminin! pan Adam...
pan Adam... z ruchem zdawkającym
(x) pan Adam poszedł z ręką się w obje-
cia matki.)

Kątycka.

A, bodajże cię! - takie to poruczenie!
Jutro, jutro Ciomina. - Narkotycznego nie ma

bo sygnat, ale śniadanie jest — proszę. (pokazuje na
prawo) Panowie podają namię xonom, Lucjan Ciu-
ni, z którą wszystko rozmawia i idą na prawo
Lucjan.

(n.s.) Natalia est morte, vive Crouna!
Tracki.

(z ukłonem do Róży) Wypijemy zdrowie naszych
najlepszych panie i xiej xon., bo jak to to...?
mimo wszelkiej pti naszej zalety, my xę-
dum światem, a namie panie i xiej xon. . . .

Panowie

(xoxem) Kobiety.

Karłycka.

(w części do publiczności) A ja przepraszam
xem jeszcze nieubrana, ale soproowsy me było
się kiedy... tego. —

Koniec.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.



AUSTRIA

1871

11.65

2001.10.02

